Nr. 10. Lwów. — Sobota dnia 12 stycznia. Rok 1889

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej sie nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Honoraty P. i Arkadj. Jutro: Hilarego B. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 56 Zachód „ 4 „ 20 | Długość dnia g. 8 m. 24 Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 stycznia.

Włoska poczta przyniosła dziś dość drastyczne wyjaśnienia faktu, podanego we wczorajszym telegramie z Rzymu o procesie wytoczonym przez ministra wojny i przez podsekretarza stanu jenerała Corvetti'ego kilku opozycyjnym dziennikom, a między nimi bardzo rozpowszechnionej i znanej z niechęci do Crispiego *Gazetta di Venezia*.

Rzecz jest taka. Jenerał Mattei, inspektor włoskiej artylerji i członek parlamentu, był przez izbę wybrany do komisji wojskowej wraz z kilku innymi oficerami, którzy będąc w czynnej służbie, pełnili jednocześnie obowiązki deputowanych, co jest wielką niewłaściwością, jak to się wnet okaże z niniejszego wypadku. Parlamentarna komisja wojskowa roztrząsała projekt rządowy, domagający się nowego kredytu na powiększenie zbrojnej siły. Jenerał Mattei i koledzy jego, inni oficerowie — a więc wszystkie osoby, które według zasadniczych ustaw i pojęć o wojennej dyscyplinie, obowiązane są do bezwzględnego posłuszeństwa przełożonej władzy, znaleźli się w kolizji, bo jako deputowani chcieli postąpić według własnego przekonania, a ono im mówiło, że teraźniejszy minister wojny, jen. Bertolé-Viale, jest nieudolnym szefem wojskowego zarządu, wprowadził nieład i korrupcją. Z tej kolizji obowiązków wyszli ci panowie w komisji w ten sposób, że milcząc podczas całej dyskusji, w głosowaniu stanęli przeciw rządowemu wnioskowi, który też upadł. Wniosek ów pełna izba zapewne przyjmie, jako propozycją komisyjnej mniejszości, ale rząd, karcąc zachowanie się oficerów deputowanych z jen. Mattei'm na czele, wszystkich ich usunął ze służby. Potem już ci panowie uważali się w prawie otwarcie głosić co ich zniewoliło do sprzeciwiania się rządowemu wnioskowi w komisji. Korespondent gazety *di Venezia* zapytał jenerała Mattei'ego dla czego jest przeciwnikiem wzmocnienia zbrojności włoskiej, a ten odrzekł, że owszem, chętnie głosowałby za największemi ofiarami na rzecz militarnej potęgi państwa, ale jego zdaniem minister wojny działa tylko na pieniężną korzyść pewnych ludzi, w których kieszeni znikają wszystkie kredyta uchwalane przez parlament, przez co zbrojność państwa ciągle jest o wiele mniejszą, niż być powinna za grube pieniądze, już dane przez parlament. Dość niedwuznacznie napomknął przytem jen. Mattei, że w tych praktykach oprócz ministra wojny nie jest bez winy podsekretarz stanu w ministerjum wojny jen. Corvetti i mnóstwo innych urzędników. „Wszystko to jest mojem głębokiem przekonaniem — rzekł w końcu jenerał Mattei — ale sądowych dowodów na to nie mógłbym dostarczyć, boć śledztwa nie prowadziłem. Upraszam tedy pana zachować to, com mówił, przy sobie.“ Korespondent odpowiedział ni to, ni owo, więc jen. Mattei natychmiast zatelegrafował do gazety *di Venezia*, prosząc ją, aby jego poufnej rozmowy z korespondentem nie publikowała. Redakcja gazety odpowiedziała telegraficznie, że działając w interesie dobra publicznego, nie może wypełnić prośby jenerała. Wówczas Mattei drugi raz zatelegrafował już do burmistrza weneckiego, prosząc go o zużytkowanie swych wpływów na gazetę *di Venezia* w kierunku żądanym przez jenerała. Burmistrz odpowiedział, że do niczego mięszać się nie chce.

W następnem wydaniu gazety *di Venezia* pojawiła się cała rozmowa korespondenta z jenerałem Mattei'm. Inne opozycyjne dzienniki natychmiast ją powtórzyły i tak odrazu w całem królestwie dowiedziano się o okropnych nadużyciach w ministerjum wojny. Powstał naturalnie iście południowy hałas. Ministrowi wojny i pomocnikowi jego, jenerałowi Corvetti'emu nie zostawało nic innego, jak wytoczyć sądowy proces o oszczerstwo, co też uczynili. Przeciw jenerałowi Mattei'emu wdrożono śledztwo dyscyplinarne.

Jednocześnie inny wypadek sprawił we Włoszech ogromne wrażenie. Rośnie tam powoli niechęć do Crispiego, zdawna nurtuje republikańska idea i coraz natarczywiej odzywają się głosy przeciw sojuszowi z Niemcami, a za sojuszem z Francją. Mało w tem wszystkiem rozumu politycznego i jasnego poglądu na stan rzeczy, a dużo doktryny i deklamacji o ideałach. Siedliskiem tej agitacji jest Medjolan. Tam to zwołano „kongres pokoju,“ na którym miano wezwać rząd do zerwania z Niemcami, do podania przyjaznej dłoni Francji, do zareklamowania praw włoskich do Trentynu i t. d. Zaproszono na ów kongres p. Carducci'ego, który jako polityk i deputowany sławy nie zdobył, ale cieszy się wielkim wzięciem i popularnością jako największy dziś we Włoszech poeta. Jest on tam, czem we Francji był Wiktor Hugo. Na jubileuszu bolońskiego uniwersytetu w obec króla Humberta sławił w wierszu republikański ideał we Włoszech i tem zdobył tytuł „nieustraszonego“ u szowinistów radykalnych, lubo właściwiej byłoby nazwać go niegrzecznym.

Owóż ten p. Carducci na zaproszenie na „kongres pokoju“ odpowiedział takim listem: „Pokój jest olbrzymiem dobrodziejstwem, ale sądzę, że przy danym stanie rzeczy europejskich, nam przystoi stać pod bronią. Młode Włochy nie powinny skończyć jak dawna Wenecja, — w rezygnacji, która nic zachować nie może, i w zniewieściałości, która u sąsiadów budzi żądzę chciwości. Miłuję melodje pokojowe na fujarkach, ale dopóki wilki i owce nie piją spokojnie z jednego strumyka, dopóty nie zapominam o wilkach. Śpiewajmy hymny pokojowi, ale — jak wielki republikanin Cromwell, — miejmy zawsze proch suchy, a wówczas wilki, choćby te, w republikańskiej skórze, będą grzeczne. Śmiercią tchórzów umierać i o przebaczenie błagać tych, którzy nam złe wyrządzili — przenigdy!“

W tej poetycznej prozie, p. Carducci stanął więc po stronie p. Crispiego, za sojuszem z Niemcami, przeciw brataniu się z Francją. Metamorfoza nie lada w egzaltowanej głowie poety. Więc też zdziwienie i wrażenie i poruszenie ogromne w całych Włoszech.

Jenerał Boulanger raczył zaopiekować się „Panamistami.“ Bardzo to zręcznie z jego strony, bo między miljonem właścicieli obligacyj panamskich jest wielkie mnóstwo republikanów. Gromada tych akcjonarjuszy zbankrutowanego przedsiębiorstwa stanęła przed jenerałem z prośbą o ratunek, a on rzekł: „Macie wszelkie prawo liczyć na moje poparcie, na moją najgwałtowniejszą pomoc. Krzywda wam się stała. Zawinił rząd, bo skoro pozwalał na wypuszczanie obligacyj i losów panamskich, to nie powinien był umyć rąk w tak haniebny sposób. Ten rząd we wszystkiem tak postępuje. Jesteście ofiarą ufności, jaką w nim pokładaliście. Pozwólcie mnie należeć do waszego grona. Dotąd nie miałem ani jednego losu panamskiego, teraz nabędę ich kilka i powiadam wam: miejcie nadzieję!“

Zachwycona gromada akcjonarjuszy zażądała zwołania walnego zgromadzenia wszystkich dłużników Towarzystwa panamskiego dla uchwalenia rezolucji popierającej kandydaturę Boulangera.

A tymczasem organa umiarkowanych republikanów *Debaty* i *Temps* już zwalczają kandydata republikańskiego p. Jacquesa. Są więc przeciw niemu teraz: oportuniści, blanquiści i komunardowie, a za nim tylko radykałowie tej barwy, co Floquet. Gdzież jedność republikańska?... Do wyboru jeszcze dni 16 — dość czasu na zupełne powaśnienie się republikanów.

Musimy tu zanotować, że w obec uchwalonego przez amerykański senat wniosku Monroego, Boulanger, gdyby nawet został dyktatorem, nie mógłby okazać państwowego poparcia Towarzystwu panamskiemu bez narażenia Francji na zatarg ze Stanami Zjednoczonemi. Więc p. jenerał za wiele obiecuje akcjonarjuszom.

P. Roggenbach, znany przyjaciel zmarłego cesarza Fryderyka III, osobistość, u której przed kilku tygodniami odbyła się domowa rewizja dla zabrania korespondencji ze zmarłym cesarzem, ogłosił ciekawy list w *Halle'schen Ztg.* W tym liście oświadcza on, że nigdy nie wiedział o istnieniu sztambuchu cesarza Fryderyka, a tem mniej mógł kiedykolwiek przypuszczać, że wyciągi z tego pamiętnika posiada p. Geffcken. Publikacją owych wyciągów nazywa p. Roggenbach godną potępienia ze względów moralnych, jurydysznych i politycznych.

Cesarz Wilhelm II darował wspaniałą chorągiew rosyjskiemu Wyborskiemu pułkowi, którego jest honorowym szefem. Jednocześnie w Petersburgu — jakby dla oddania grzeczności za grzeczność — zwołano na naradę gubernatorów w kraju Nadbałtyckim dla ułożenia planu całkowitego zrosjanizowania Niemców w tym kraju.

Times zapewnia, że Włochy niebawem zaciągną w Niemczech 100-miljonową pożyczkę. O to już się rząd włoski z niemieckim ułożył. Będzie to polityczna odpowiedź na pożyczkę Rosji we Francji.

Rozeszła się pogłoska, że rosyjski następca tronu wkrótce się zaręczy z księżniczką Hesską, bliską krewną Al. Battenberga. Jakby w odpowiedź na to, car i carowa zaprosili do Petersburga na karnawał obie córki księcia czarnogórskiego, księżniczki Milicę i Stanę. Dawniej głośno mówiono, że następca tronu rosyjskiego zaślubi pannę Milicę; więc teraz odświeżyła się ta pogłoska, zbijając tamtą, o zamierzonych zaręczynach z księżniczką Hesską.

W sprawie wyborów miejskich.

Trzy komitety, zajmujące się wyborami do przyszłej Rady miejskiej i zalecające listę miejskiego komitetu z 200 członków, celem dalszego prowadzenia akcji wyborczej ogłosiły swój program.

Lista tych komitetów nie utrzymała się na ratuszowem zgromadzeniu wyborców i niewyborców, a wybrano tradycyjnym sposobem przedwyborczy komitet, złożony ze 150 członków, w których liczbie są prawie wszyscy członkowie teraźniejszej Rady i kandydaci na wakujące krzesła.

Propozycja trzech połączonych komitetów, przegłosowana przez chałatowych niewyborców, upadła, lecz nie upadły ich szanse przy samym wyborze, bo chociaż niezaprzeczenie wiele może stronnictwo, które opanowało ratusz i objęło prawo wydawania swoich manifestów pod godłem herbu miejskiego — to jednak lekceważyć nie należy wpływu kilkuset ludzi, którzy bezinteresownie pragną jedynie dobra miasta i chcą roztropnem pokierowaniem wyborów dać mu rozumną, energiczną i sumienną reprezentację.

Z programu, ogłoszonego przez trzy komitety wyborcze, nie jedno godzi się podnieść, nie jedno uznać jako sprawę ważną i aktualną. Przedewszystkiem więc podnieść należy projekt założenia miejskiego lombardu, instytucji wysokiego znaczenia ekonomicznego dla warstw ubogich. Dzisiaj Lwów — miasto przeszło stutysięczne — nie posiada takiego zakładu zastawniczego, a uboga ludność (rzemieślnicy i zarobnicy) narażoną jest na wyzyskiwanie prywatnych przedsiębiorców, bo jedyna publiczna instytucja zastawnicza, mianowicie zakład ormiański, lubo operuje z bardzo umiarkowanym zyskiem, nie jest w stanie podołać całej podaży, a obrót swój ogranicza do udzielania pożyczek na zastaw klejnotów i sreber, zaś wykluczyła ubrania i ruchomości mało cenne.

Myśl założenia miejskiego lombardu nie jest wprawdzie nową, była już niejednokrotnie podnoszoną, lecz to właśnie, że tak wiele razy z nią występowano, wskazuje konieczność jej wprowadzenie w życie, bo dowodzi, iż nie spadła ona dotąd z porządku dziennego i ustawicznie przypomina się pamięci obywatelom naszego miasta.

Obok założenia miejskiego lombardu żąda ów program założenia miejskiej instytucji pożyczkowej, któraby udzielała na tani procent kredytu małym przedsiębiorcom, rękodzielnikom i spółkom rękodzielniczym, i stała się dźwignią ku podniesieniu przemysłu i dobrobytu w stolicy kraju.

Projekt założenia takiego banku pożyczkowego, na pozór ponętny, w rzeczywistości nie byłby łatwym do zrealizowania, bo jeżeli miałby ten bank być źródłem taniego kredytu dla drobnych przemysłowców i być obfitem źródłem tego kredytu, to nie wystarczy wyposażyć go kilkudziesięcioma tysiącami zł., lecz trzeba koniecznie dać mu krociowy kapitał obrotowy.

Kapitału takiego nie dostarczy gmina, bo nie ma go do dyspozycji we własnych funduszach, lecz musiałaby go wypożyczyć. A z pożyczonym kapitałem nawet na bardzo dogodnych warunkach nie będzie mógł bank miejski co do taniości kredytu robić silnego współzawodnictwa prywatnym instytucjom pożyczkowym, a już to z całą pewnością powiedzieć można, nie podoła zaspokoić pieniężnych potrzeb szerokich kół, które się do niego garnąć będą.

Stworzymy więc nie instytucję finansową stanowiącą o wysokości stopy procentowej, lecz bank miejski niezdrowo konkurujący z prywatnymi zakładami pieniężnymi, bo zawiadowany bez czujości i kontroli takiej, jakie miewają instytucje pracujące dla zysku, lecz zarządzany przez ludzi, dla których zysk lub strata będzie prawie rzeczą obojętną.

W naszych stosunkach jest niemal pewnem, że taki bank miejski służyłby jeno tej klice, która potrafi owładnąć magistratem, i niezawodnie po latach kilku naraziłby gminę na dotkliwe straty.

O ile przeto projekt założenia miejskiego lombardu zasługuje na poparcie, to przeciwnie myśl otworzenia miejskiego banku pożyczkowego nie zdaje się być ani łatwą do urzeczywistnienia, ani ponętną w swych następstwach.

Natomiast zupełnie słusznem jest żądanie trzech połączonych komitetów, aby przyszła reprezentacja miasta zajęła się zorganizowaniem opieki nad biednemi i położyła przez to tamę mnożącemu się na ulicach naszego miasta żebractwu i włóczęgostwu; jakoteż, aby obok domu przymusowej pracy założyła przytułek dla nieuleczalnie chorych, wydalonych ze szpitala powszechnego.

To żądanie poprze gorąco zapewne każdy mieszkaniec Lwowa, bo widok rosnącego tłumu letnich i nieletnich włóczęgów wskazuje namacalnie, że wykonywanie miłosierdzia jeno wtedy wydaje pożądane owoce, jeśli jest ujęte w pewne formy i zbiorowo pod rozumnym kierunkiem wykonywane.

Zakładając dom dla nieuleczalnie chorych należy nie zapominać o tem, że równą opieką wypada otoczyć ubogich rekonwalescentów szpitalnych i dać im chwilowy przytułek, aby ich kuracja w szpitalu powszechnym nie szła na marno i nie wzmagała się liczba recydywistów ze szkodą zdrowotnych i materjalnych interesów kraju.

Pomijamy kilka mniej ważnych punktów programu, bo spieszymy do głównych jego postulatów. Jako takie uważamy z nich dwa. Pierwszy o zmianie dotychczasowego sposobu mianowania i awansowania urzędników magistrackich, drugi o reformie ordynacji wyborczej.

W pierwszym z tych postulatów żąda z całą słusznością program, aby zrobiono rozbrat z teraźniejszym trybem mianowania i awansowowania urzędników gminnych, a prawo to, o ile dotyczy niższych stopni, przeniesiono z zakresu działania pełnej Rady miejskiej na gremium Magistratu i na prezydenta miasta.

Żądanie to jest tak naturalnem i loicznem, iż prawie nie wymaga uzasadnienia, przemawia już bowiem za tem sam ten praktyczny wzgląd że przecież temu, na kim spoczywa odpowiedzialność władzy wykonawczej i który za wykonanie czynności poruczonego zakresu działania odpowiada przed wyższemi władzami rządowemi — powinno przysługiwać prawo i możność przybierania sobie pomocników w tej pracy, jakoteż karcenia i nagradzania ich urzędowej czynności.

W organizacjach państwowych o najbujniej rozwiniętym systemie parlamentarnym, nawet w tegoczesnej Francji, prawo mianowania urzędników państwa pozostawiono w ręku władzy wykonawczej. Podobnie dzieje się w naszej autonomji krajowej.

Wszak Wydział krajowy, obarczony odpowiedzialnością przed Sejmem za administrację autonomiczną kraju, posiada wyłączne prawo mianowania i awansowania urzędników krajowych, a przeciw temu nigdy dotąd nie podnoszono zarzutu, lecz owszem uznawano całą słuszność tego postanowienia dozwalającego na to, aby ci, którzy są odpowiedzialni za wykonywanie władzy, nie uchylali się z pod niej wymówką, iż prawidłową ich czynność urzędową paraliżują im bez ich zgody narzuceni im pomocnicy.

Z całem więc uznaniem należy przyjąć ten postulat w programie trzech połączonych komitetów — jako racjonalną i potrzebną reformę naszych stosunków gminnych.

Jest jednak to żądanie programu nie zupełne, gdyż ono z Rady miejskiej przenosi tylko prawo mianowania niższych urzędników na gremjum Magistratu, a resztę nominacji pozostawia w dzisiejszym sposobie.

Wykazawszy dowodnie w uzasadnieniu tego wniosku, jak ujemnie oddziaływa na tok administracji gminnej obecny tryb mianowania, awansowania a nawet obdarzania urzędników magistrackich datkami pieniężnemi; wskazawszy na moralne poniżanie się tych urzędników, zmuszonych w niewłaściwy sposób żebrać u Rady miejskiej uznania swoich zasług i udowodniwszy — co łatwem do udowodnienia przykładami — że przy teraźniejszym trybie mianowania, często przypadek lub zręczność i stosunki towarzyskie kandydata zanadto ważną odgrywają rolę — nie powinien był Komitet załatwiać tej sprawy połowicznie.

Jest wprawdzie niemożebnem przelać prawo mianowania wszystkich urzędników gminnych na gremium Magistratu i Prezydenta miasta, bo w wyższych stopniach mianowania zmieniłyby się na kooptację, lecz z dwojga złego wybierając mniejsze, należało żądać, aby prawo mianowania sług i praktykantów przydzielić Prezydentowi miasta, aby dalej prawo mianowania i awansowania wszystkich urzędników aż do rangi radzcy przenieść na gremium Magistratu z zastrzeżeniem dla Prezydenta miasta prawem zawieszania tych uchwał, a wreszcie przelać na Wydział delegatów resztę nominacyj wyższych urzędników miejskich i temu Wydziałowi pozostawić ostateczne rozstrzyganie o mianowaniach, które zarządzi gremium Magistratu, a Prezydent w wykonaniu zawiesi.

Tym trybem postępując, zmienionoby zasadniczo obecny system w obsadzaniu posad miejskich, a warując dla Reprezentacji miasta pośrednią władzę w mianowaniach najwyższych funkcjonarjuszów gminnych, zastrzegłoby się dla niej dostateczny wpływ na ogólne stosunki służbowe w Magistracie.

Równie doniosłem jest wreszcie to żądanie programu, aby dążyć do zmiany ordynacji wyborczej w tym kierunku, iżby perjod urzędowania reprezentacji miejskiej przedłużyć z trzech na lat sześć, i nie odnawiać z końcem każdego okresu wyborczego całej Rady miejskiej, lecz uzupełniać ją kolejno co lat dwa lub trzy, w połowie lub w trzeciej części radnych.

Projekt ten omawialiśmy obszernie przed paru dniami, a już sam fakt, że mimowiednio zeszliśmy się na tym punkcie z życzeniami szerokich kół wyborczych stwierdza, że sprawa ta jest aktualną i leży w potrzebach naszej autonomji gminnej. W artykule naszym przemawia-

---

5)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Trzebaby naprzód akt zejścia. Nie, raczej trzeba naprzód usunąć pacjentów, bo zdaje mi się, że jeszcze nie wyszli... a potem do parafji po akt zejścia, ztamtąd też przyślę ludzi, którzy ubiorą zwłoki, zamówią grób, trumnę, karawan... tylko mam jeszcze co do tego pewne wątpliwości.

— Jakie? — spytała Malwina.

— To jest, widzi pani... bo to można różnie. Bardzo wystawnie, mniej wystawnie, jak kto chce...

— Ach, czyż ojciec nasz nie zasłużył na porządny pogrzeb? Dziwię się nawet...

— Nie ma się co dziwić, panno Malwino, bo to zależy od poglądu. Są ludzie, którzy nie przywiązują do tego znaczenia — a ja chciałbym się we wszystkiem do woli waszej ściśle zastosować.

— Trzeba ojca pochować z możliwą okazałością — rzekła stanowczym głosem Iza.— Należy mu się od nas ten hołd, zwłaszcza w obec ludzi, którzy lubią wszystko komentować i niejedno fałszywie tłómaczyć.

— Owszem, postaram się zadosyć uczynić życzeniu pań..

Jednak o pieniądzach jakoś nic, myślał radzca. No, nie dziw, potracili głowy, trzeba będzie swojemi zastąpić. Przecież mi oddadzą. Dla czegóżby zresztą nie mieli oddać?

— No, panie Józefie i wy moje panie, otrzyjcie łzy, płacz umarłego nie wskrzesi. Wyjdźcie już ztąd... a ja udam się do miasta.

— Niech nas pan zastąpi.

— Zastąpię, juści że zastąpię. Pójdę do parafji, akt spiszę. Zrobię wszystko, co tylko w takim smutnym wypadku potrzeba.

Uścisnął rękę młodego Gerlicha, ukłonił się paniom i wyszedł.

— Oto fatalność — myślał, znalazłszy się już na ulicy. — Przychodzę winszować imienin, zastaję trupa — mam dziś obiad proszony, bardzo dobry objad, i naturalnie dam znać że nie przyjdę. Nie mógłbym jeść. Ten wypadek odebrał mi zupełnie apetyt. Wieczorem miałem być u Gerlichów na balu i zagrać partyjkę... a tu ładny bal i ładna partyjka! Cały program dnia na nic. Teraz zamiast iść tam, gdzie sobie uplanowałem, muszę wracać do domu. Pieniędzy mi nie dali, a ja przecież nie mam przy sobie tyle gotówki, ile będzie potrzeba. Muszę zmienić list... Tego nie lubię, mówiąc szczerze; listy są na to, żeby je kupować, ale nie żeby je mieniać. Pomyślą w kantorze, żem letkiewicz, żem się w karty zgrał, lub coś podobnego.

Ale, ale... — rozmyślał radzca idąc dalej — nieboszczyk Gerlich był moim przyjacielem. Był przyjacielem, to prawda. Można dla jego pamięci coś zrobić — to także prawda, można nawet dużo zrobić, — ale wolałbym listów nie zmieniać... Jest to kłopot i strata. No, juści, jest strata, bo dajmy na to, list zmieniam dziś, oni może mi oddadzą dziś, a może dopiero jutro, nowy list kupię tedy w najlepszym razie pojutrze; niby to wszystko jedno... ale nie wszystko jedno: gdzie wartość kuponu za dwa dni? gdzież zarobek wekslarza? Trzeba to zapłacić — a któż zapłaci? Naturalnie ja. Dla czego zapłacę? bo jestem przyjacielem... Hm! dobra to rzecz przyjaźń, ja lubię, nawet bardzo lubię przyjaźń, ale nie w interesach pieniężnych. Taka przyjaźń już jest cokolwiek kłopotliwa. Żebym był przewidział, że ten biedaczysko tak nagle oddał Bogu ducha, to, rzecz prosta, nie byłbym chodził winszować. Ale co to pomoże, stało się, stało się... Nieszczęście, jak mi Bóg miły, nieszczęście! Serdecznie mi go żal; był to bardzo poczciwy, zacny człowiek, osobisty mój przyjaciel, no i chirurg. Chirurg! chluba kraju, powaga naukowa, znakomitość — a przytem w wista grał, jak anioł!... Cóż tam chirurg! Zapewne, że znakomity, ale zawsze ktoś go zastąpi; wypłynie na powierzchnię jaki młody talent, da się poznać, zdobędzie sobie rozgłos, no — i będzie urzynał ręce, nogi, nosy; będzie, to nie ulega kwestji — ale partnera któż zastąpi? Z chirurgją zupełnie inna rzecz. Przychodzi, panie dobrodzieju, jakiś młodzik, zapalony, amator. Zamiast grać w bilard, przesiaduje w prosektorjum, babrze się w różnych obrzydliwościach, uczy się ciągle, no i w rezultacie, po latach, wychodzi na chirurga. To tak, ale niechno sprobuje wyjść na dobrego wiściarza! Ileż to lat praktyki i jakich zdolności do tego potrzeba!...

Musimy zapoznać czytelnika z osobą szanownego radzcy, któremu losy przeznaczyły przyjąć duży udział w życiu pozostałych po doktorze Gerlichu sierot.

Pan Wincenty Kwiatkowski, jest to stary kawaler, zakonserwowany jeszcze wcale nieźle, dzięki regularnemu aż do pedantyzmu trybowi życia. Znaczniejszą część życia spędził w służbie biurowej, której, gdyby nie okoliczności uboczne, byłby aż do końca życia nie opuścił.

Nadzwyczaj praktyczny i oszczędny, umiał tak zarządzić swoją pensyjką, że nietylko opędzał nią potrzeby codzienne, ale jeszcze odkładał coś na czarną godzinę. Sukcesja po jakimś wujaszku uczyniła go panem pewnego kapitaliku, który w jego rękach nietylko nie topniał, lecz powiększał się ciągle. Procenta od tego kapitału i pensja emerytalna, jaką wysłużył, dawały mu możność egzystowania bez pracy i bez troski aż do śmierci, ale radzca próżnować nie lubił. On potrzebował zajęcia; potrzebował biura, gdyż nie wyobrażał sobie życia bez kancelarji, wielkich ksiąg buchalteryjnych i rachunków.

To też dopóty kołatał do różnych instytucyj finansowych prywatnych, dopóki nie znalazł ulubionego zajęcia. Z początku pracował za darmo, później za małe wynadgrodzenie, aż wreszcie poznano się na jego sumienności, pracowitości i wkrótce radzca stał się niemal duszą biura, prawdziwym radzcą dyrektorów i zarządu. Stanowisko to naturalnie przynosiło mu pewien dochód, który, w połączeniu z emeryturką i procentem od kapitału, pozwalał mu żyć porządnie, a nawet dostatnio.

Radzca zajmował bardzo eleganckie mieszkanko, co parę lat odwiedzał Karlsbad, aby zapobiedz otyłości, którą zawsze za przedwczesną uważał, ubierał się elegancko, bywał w najlepszych towarzystwach, należał do różnych klubów, a nawet piastował jakąś honorową godność w dobroczynności, i na wszystkich koncertach i balach filantropijnych występował z gwiazdką u fraka, w charakterze gospodarza lub opiekuna.

Z doktorem Gerlichem łączył go stosunek dawnej przyjaźni. Znali się od młodych lat, kiedy Gerlichowi nie śniło się być znakomitością, a panu radzcy radzcą. Nieraz przy jednym stole jadali obiadki w restauracyjce trzynastego rzędu, odbywali razem spacery i chodzili na tańcujące herbatki do znajomych. Radzca był wprawdzie blizko o dziesięć lat młodszy, ale ta różnica wieku nie przeszkadzała przyjaźni. Gdy się Gerlich ożenił, stosunek przyjaźni nie uległ zmianie.

Radzca był częstym gościem w domu, regularnie co wtorek przychodził na karty, a kiedy dzieci były jeszcze małe, pieścił się z niemi, przynosił im cukierki i zabawki.

Dziś te małe dzieci dorosły. Nie ma już Józia, Malwinki, Izi i Ewci, jest natomiast pan Józef, panna Malwina, Izabella, Ewelina. Radzca traktuje je wprawdzie tonem ojcowskim nieco, ale z zachowaniem pewnej etykiety.

Dzień 19go stycznia przyniósł radzcy cały szereg przykrych niespodzianek. Program dnia się zepsuł... a był ponętny i uplanowany naprzód jeszcze przed kilkoma dniami. Rano miał się radzca udać z powinszowaniem do doktora Gerlicha, potem iść do biura jak zwykle, następnie do dyrektora na obiad, na proszony obiad, wystawny, co się zowie!! Tymczasem śmierć przyjaciela wszystko niweczy i niedość że psuje apetyt, że odbiera humor, ale popycha biednego radzcę tam, gdzie ani myślał dziś być... do kancelarji parafjalnej, do policji, na cmentarz!

Przedewszystkiem udał się radzca do swego mieszkania. Służący, który mu drzwi otworzył, oniemiał z przerażenia, ujrzawszy swego pana o tej porze.

— Czy pan radzca nie słaby, broń Boże — zapytał — może po doktora pobiegnę?

— Cóż znowu! oszalałeś chyba, mój Piotrze!

— Ależ o tej porze...

— O tej czy nie o tej, to powinno ci być wszystko jedno. Najprzód ruszaj do biura i powiedz, że z ważnej przyczyny dziś nie przyjdę. Rozumiesz?

— Rozumiem, proszę pana, ale...

— Nie ma żadnych ale, skoro mówię.

— Ja też tylko... jedno słówko...

(C. d. n.)

liśmy obszernie za tą pożądaną zmianą ordynacji wyborczej dla Lwowa, i uważamy ją za hasło, pod którem winnyby się odbywać obecne wybory, a wyborcy powinni nie dwuznacznie dać do poznania kandydatom do krzeseł radzieckich, że na serjo pragną tej reformy, która jedynie doprowadzić może do naprawy stosunków gminnych stolicy kraju.

Ze stanowiska bezstronnej neutralności w obec przyszłych wyborów miejskich poczytywaliśmy za nasz dziennikarski obowiązek podać program ogłoszony przez liczne koła wyborców, zaznaczyć w nim wybitniejsze żądania i uwydatnić a uzupełnić własnemi naszemi uwagami.

W czasie gorączkowej agitacji wyborczej ogłoszenie tych życzeń i wniosków może dla niejednego z wyborców być pożądaną busolą, mogącą go uratować od zbłąkania się w labiryncie wyborczej roboty.

Korespondencje.

Wiedeń 8 stycznia.

(?) Noworoczna wizyta p. Tiszy w Wiedniu ma zawsze pewne znaczenie nietylko etykietalne. Z każdego pobytu w Wiedniu korzysta p. Tisza, żeby konferować z hr. Kalnokym i z hr. Szoegyenyim o całej polityce zewnętrznej państwa, żeby tem samem przez taki *acte de présence* zadokumentować uprawniony wpływ swój na kierunek polityki.

Tym razem nietylko dla tego, że pan Tisza znajduje się w zupełnej zgodzie z kierownikiem polityki zewnętrznej, ale nadto z powodu zupełnego braku jakichkolwiek niepokojących objawów lub trudnych spraw, konferencje te nie były długie, ale nie mniej serdeczne. O sprawie ustawy wojskowej mówiono tylko o tyle, o ile ustawa ta dopiero w Peszcie będzie uchwaloną. Kwestji języka armji zgoła nie poruszano, gdyż znany okólnik rządu węgierskiego co do nauki języka niemieckiego jest jego własnym aktem, na którego wykonanie nikt nie wpływał.

Równie serdeczne były wizyty u hr. Taaffego i p. Dunajewskiego, dla którego p. Tisza bardzo wielki żywi szacunek. Z grupą finansową Rothschildów konferował Tisza dla poinformowania się o stanie prac przygotowujących konwersję. P. Tisza nie mięsza się wcale ani do terminu, w którym grupa Rotszyldowska ma emisję rozpocząć, ani do następstwa tych emisyj, otrzymał wszelako zapewnienie, że akcja już w bardzo krótkim czasie zostanie podjętą. Z finansowemi powagami tej grupy rozmawiał p. Tisza wiele o swoim zamiarze zaprowadzenia rozmaitych ułatwień dla przedsiębiorstw meljoracyjnych i regulacyjnych, któremi, jak wiadomo, rząd węgierski obecnie gorąco się zajmuje.

Co do ustawy wojskowej, nad którą jutro w Peszcie rozpoczną się obrady, to większość Izby porozumiała się już co do następującego traktowania sprawy:

Nowa ustawa jest ciężką pod względem militarnym, finansowym i ekonomicznym, a jednak przyjętą być musi i nie można zaprzeczyć, że są powody nakazujące przesunięcie asenterunku na r. 21, ściślejsze i dokładniejsze ćwiczenia, a wreszcie podniesienie kontyngensu, ażeby zabezpieczyć efektywnie liczbę stałą 800,000. Największa niechęć jest przeciw obostrzeniom dla jednorocznych ochotników, a celem tych obostrzeń jest jak wiadomo dążność do tego, aby z ochotników powstawała większa liczba oficerów rezerwy. Zarzuty komisji zdołał jednak minister obrony krajowej przekonywująco usunąć, mianowicie przez przyrzeczenie, że egzamin wolno będzie składać w węgierskim języku, a znajomość niemieckiego ma się ograniczać tylko do czysto służbowej terminologji, powtóre zaś, że minister oświaty tym studentom, którzy dobrze egzamin oficerski zdadzą stratę roku innemi ułatwieniami wynagrodzi. Minister oświaty w Wiedniu nie złożył takiego przyrzeczenia, ale i w Węgrzech pokazało się, że propozycje ze strony władz szkolnych poczynione, nie mogą dać wynagrodzenia za ten rok stracony dla studjów i dla zawodu. I jeszcze jedna trudność zachodzi w Węgrzech. Wolno będzie składać egzamin po węgiersku lub po kroacku, gdy atoli młodzież wychodzi ze szkół, które niemieckiego języka na serjo nie uczą, przeto ci egzaminowani jednoroczni ochotnicy będą przecież zmuszeni drugi rok służyć dla nabycia służbowego języka niemieckiego. Będzie to się działo dopóty, dopóki nie przeprowadzona będzie reforma co do nauki języka niemieckiego w szkołach węgierskich i dopóki ta reforma nie wyda owoców. Sejm węgierski będzie żądał gwarancyj, żeby obowiązek drugiego roku służby był stosowany tylko do tych, którzy z braku pilności nie okażą dostatecznego uzdolnienia, lecz nie do tych, którzy ze szkół dotąd pewnych wiadomości wynieść nie mogli i naraz nabyć ich nie mogą, mianowicie co do języka niemieckiego. Obrady będą żywe, domagania będą energiczne, rząd będzie musiał bardzo przekonywująco ustawę komentować i przyrzec łagodzące środki wykonawcze. Pod tymi atoli warunkami ustawa będzie przyjętą, usunąć się od niej Węgrzy nie mogą, a jeżeli w wykonaniu zdołają wywalczyć ulgi, to i my na tem skorzystamy przez analogję.

Minister oświaty wysłał członka Izby panów profesora Sickela do Rzymu w celu utworzenia tam *instituto austriaco* dla badań historycznych, mianowicie dla ułatwienia tych badań uczonym z całej Austrji. Gdy prof. Smolka z ramienia Akademji Umiejętności i z pomocą Sejmu zorganizował badania w Rzymie archiwów dla historji polskiej, przeto wiadomość ta o przyszłem *instituto austriaco* nie jest dla nas obojętną. Instytut będzie na to, żeby i naszym uczonym służył, a zatem tym sposobem badania nasze powinny znaleźć poparcie i ze strony państwa, a przez pośrednictwo tego *instituto*. Byłoby zapewne pożądanem, żeby zaraz przy utworzeniu instytutu nasi uczeni weszli z nim w styczność i wpływali na warunki organizacji i działalności.

Dla tego podaję o tem wiadomość komu należy.

Petersburg 6 stycznia.

(>) Nowy minister komunikacyj oddał pod sąd trzech podwładnych mu urzędników za kolejową katastrofę pod Borkami. Są to: baron Taube, naczelnik technicznego oddziału carskiej straży bezpieczeństwa (imperatorskoj achrany), inżynier Kroneberg, rządowy inspektor drogi, i inżynier Galicyanskij, oddziałowy inspektor drogi. Pierwszemu zarzucono, że zorganizował pociąg niezgodnie z przepisami, niedbale kierował ruchem, pozwolił na powiększenie chyżości biegu, nie określiwszy jaka mianowicie ma być maksymalna chyżość, lecz zostawiwszy to uznaniu maszynisty i nie dowiedział się o zepsutym kranie automatycznego hamulca. Dwom drugim zarzucono zły dozór drogi.

Ustawa pozwala sędziemu śledczemu wyszukiwać i oddawać pod sąd osoby nowe, nie wymienione w akcie władzy administracyjnej. Korzystając z tego prawa, sędzia śledczy sformułował akt oskarżenia jeszcze przeciw siedmiu osobom. Oprócz trzech wymienionych oddano więc pod sąd:

Prezesa zarządu kolei barona Hahna, jako głównego winowajcę nieporządków. Akt oskarżenia zarzuca mu, że troszczył się jedynie o zyski akcjonarjuszów, wcielonych w jednej osobie Polakowa, i przez to działał na własną korzyść, bo pobierał wynagrodzenie w stosunku do dochodów; dalej, że rządził drogą samowolnie, nie wypełniając przepisów i nie uwzględniając ostrzeżeń, czynionych przez urzędników technicznych; wreszcie, że wydatki na utrzymanie kolei i personal służbowy tak zmniejszył, że droga musiała przyjść do stanu grożącego życiu i zdrowiu podróżnych.

Dyrektor kolei inżynier Kowańko i główny inżynier kolei Pawłow i oddziałowy inżynier Wietrynskij — wszyscy trzej obwinieni o to samo, co baron Hahn.

Naczelnik magazynów Zadoncew — oskarżony o to, iż wiedząc, że się zepsuł kran automatycznego hamulca, wypuścił pociąg ze stacji.

Mechanik przy pociągu, inżynier-technolog Kałasznikow i pomocnik jego Majerhof — obaj obwinieni o to, że baronowi Taubemu nie donieśli o złym stanie wagonu ministra komunikacyj.

Wszyscy oskarżeni znajdują się na wolnej stopie; włożono tylko na nich obowiązek nie opuszczania swych mieszkań. Do sądu jednak nierychło przyjdzie, bo niektórzy z oskarżonych używają swych potężnych wpływów, aby czyniąc zadość przepisom prawnym, pociągnięto wraz z nimi do odpowiedzialności byłego ministra komunikacji, który przecież nieraz inspekcjonował drogę. Wiedzą oni, że car kazał nie zaczepiać p. Possjeta, więc tym sposobem pragną uratować siebie od sądu.

Sprawa reformy „ziemstw“, rozpatrywana teraz w radzie państwowej, zajmuje wszystkich. Oprócz biurokratów, wszyscy są przeciw hrabiemu Tołstojowi, bo on proponuje, aby gminy były połączone w grupy, nad niemi zaś aby stali mianowani przez rząd, a płatni przez „ziemstwo“ naczelnicy z bardzo szerokiemi policyjnemi atrybucjami. Cała autonomja gminna i powiatowa, mała i bez tego, byłaby zredukowana do czczego pozoru, bo naczelnik miałby prawo nietylko kasować uchwały, ale nadto usuwać radnych. Wszystkie zaś osoby, nie należące do związku gminnego należałyby do bezpośredniej juryzdykcji naczelnika. W tem widzi dla siebie wielkie niebezpieczeństwo liczna klasa drobnych kupców, młynarzy, przedsiębiorców i t. d. „Pomieszczycy“ (szlachta wiejska) również nie chcą podlegać urzędnikowi policyjnemu, opłacanemu z ich kieszeni. Dodać należy, iż ta opłata proponuje się bardzo niewielka, a zatem na posady naczelników będą szły osoby z półinteligencji, wysłużeni wachmistrze i żandarmi. Zapanuje więc wielkie gburostwo i z konieczności łapownictwo.

Zdaje się, że „reforma“ hr. Tołstoja będzie kamieniem, o który roztrzaska się rydwan karjery tego pana.

Ogromnie poruszyła wszystkich wiadomość o wykryciu fałszywych obligacyj tutejszego Tow. kredytowego. Jest to papier bardzo popularny, posiada go każda rodzina, każdy drobny kapitalista, — więc też przestrach ogarnął wszystkich, gdy rozgłoszono, że tych obligacyj fałszywych kursuje na miljony.

Daremnie policja szuka złoczyńcę. Jedne tylko *Moskiewskie Wiedomości* coś o nim się dowiedziały i tak go opisują, podając równocześnie niektóre jego sprawki. Czytając ten opis, z pierwszych wierszy się domyślicie dla czego go przytaczam:

„Człowiek ten ma lat około 50. Pozór arystokratyczny, a w mowie daje się czuć akcent polski. Jest to z pewnością nie Rosjanin, ponieważ kwitując w banku wołżko-kamskim z otrzymanych pieniędzy, w zamian za sprzedane obligi wartości 75.000 rub. wyraz „deńgi“ zapisał bez znaku zmiękczenia po literze *n* (pisze się *den'gi*, to jest po literze *n* stawi się „znak miękki“, podobny do 6) O zimnej krwi, jaką zachował przy sprzedaży obligów, świadczą fakty następujące: Rozmówiwszy się uprzednio, 7 grudnia, w kantorze Junkiera o zamierzonej sprzedaży obligów wartości 90.000 rub., przyniósł je w południe, 9 grudnia i zaproszony został do oddzielnego gabinetu na pierwsze piętro, tam czekał cierpliwie trzy kwandranse, aż przyniesiono mu żądaną sumę w biletach kredytowych storublowych, na co uprzednio nacisk położył. Pieniądze liczył wolno i dokładnie. Zwrócił nawet dwa bilety, prosząc o zmianę na inne, gdyż u jednego z nich brakło małego kawałeczka, a drugi był nieco przybrukany. Otrzymaną sumę złożył do dużego portfelu, w którym znajdowało się dużo starych papierów w rodzaju aktów nabycia, spisanych na papierze stemplowym, a po krótkiej jeszcze rozmowie, opuścił kantor o $12^3/_4$. O godz. pierwszej tegoż samego dnia był już w banku wołżko-kamskim, gdzie dokonał sprzedaży obligów wartości 75 000 rub.

15 grudnia był w Petersburgu i tam w kantorze Wawelberga sprzedał znowu obligi wartości 105.000 rubli, a otrzymawszy walutę w czeku na bank państwa, zgłosił się po nią dopiero 17 grudnia. Podług szczegółowych opisów, sprzedaży obligów dokonywała wszędzie jedna i ta sama osobistość, zachowująca się z jednakiem spokojem i mająca pozór arystokratyczny“.

Tyle *Moskiewskie Wiedomości*. Owóż każdy z mieszkających w Rosji Polaków rozumie dobrze, dla czego organ, w którym pokutuje dotąd duch Katkowa, rzucił insynuację, że fałszerstwa tego dopuścił się Polak. Szło o to, aby poszczuć na Polaków, zagrodzić im drogę do zajmowania jakichkolwiek posad w Rosji, utrudnić im możność zarabiania tu na chleb, którego na własnej ziemi znaleźć nie mogą, bo im go zabierają przysyłani z głębi caratu urzędnicy. Niepodobna było wyszukać motywów politycznych do wyrugowania Polaków, więc wyszukano karne. Nie napróżno zresztą powieściopisarze rosyjscy wprowadzają od roku 1863 do każdej powieści typ Polaka, jako oszusty, łotra, złodzieja, mordercy etc podobnie jak przed 1863 rokiem Polak figurował zawsze w rosyjskich powieściach jako typ człowieka szlachetnego, pełnego najzacniejszych popędów i skłonności. O! strasznie zmieniły się czasy!

Projekt do ustawy o zniesieniu prawa propinacyjnego.

Na wczorajszem posiedzeniu przedłożony Sejmowi projekt Wydziału krajowego do ustawy o zniesieniu prawa propinacyjnego, zmieniony poniekąd w myśl uwag udzielonych przez Rząd, jest za obszerny, abyśmy go mogli podać w całej osnowie.

Składa się on z 4 działów, a w nich dział B) z 33 paragrafów.

Dział A) znosi postanowienia ustawy z 30 grudnia 1875.

Dział B) wyszczególnia wszelkie postanowienia o zniesieniu prawa propinacji z końcem r. 1889, o przelaniu tego prawa na krajowy fundusz propinacyjny po koniec r. 1910, o zarządzie tem prawem w tym czasokresie i wreszcie o wynagrodzeniu uprawnionych.

Z działu tego wyjmujemy następujące najważniejsze postanowienia:

§ 2 stanowi, że właściciele prawa propinacyjnego otrzymają za odjęcie a względnie uchylenie tego prawa wynadgrodzenie, które wypłacone im zostanie zaraz po nadejściu przekazu sądowego przez c. k. Dyrekcję funduszu propinacyjnego w 4 prc., przez kraj poręczonych, najpóźniej w ciągu lat 25 od 1 stycznia 1890 roku umorzyć się mających obligacjach.

Odsetki od przyznanego uprawnionym wynagrodzenia wypłacane będą począwszy od dnia 1 stycznia 1889 roku w terminach półrocznych na obligacjach oznaczonych.

W §. 3 ustanowioną jest wysokość wynadgrodzenia następnie:

Właściciele prawa propinacyjnego otrzymają:

a) ośmiokrotny czysty dochód z prawa propinacji, jaki prawomocnemi orzeczeniami krajowej komisji propinacyjnej w myśl ustawy z dn. 30 grudnia 1875 Dz. ust. kr. Nr. 55 ex 1877 dla każdego z uprawnionych ustanowiony został; i

b) dwunastokrotny czysty dochód z prawa propinacji, który służył za podstawę do wymiaru podatku dochodowego za rok 1887, jednakże po potrąceniu przypisanego za rok 1887 podatku z dodatkami państwowymi, krajowymi i indemnizacyjnymi.

C. k. Dyrekcja funduszu propinacyjnego sprawdza dochód, jaki służył za podstawę do wymiaru podatku dochodowego w r. 1887, potrąca od dochodu tego podatki, tudzież dodatki do podatków państwowe, krajowe i indemnizacyjne, a obliczywszy tym sposobem cyfrę czystego dochodu, który według postanowienia powyższego ma służyć za podstawę do wymiaru 12-krotnego wynadgrodzenia, podaje wynik ten do wiadomości uprawnionych.

Przeciw temu wymiarowi służy prawo odwołania się do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Tym właścicielom prawa propinacji, którym orzeczeniami krajowej komisji propinacyjnej wedle ustawy z r. 1875 przyznane zostało jedynie prawo do wieczystego szynku, dla których zaś nie został ustanowiony czysty dochód z prawa propinacji, będzie wypłacone wynadgrodzenie po roku 1910 za zniesienie przyznanego im prawa do wieczystego szynku.

Wysokość tego wynagrodzenia oznaczy c. k. Dyrekcja funduszu propinacyjnego.

§. 4. Dyrekcja funduszu propinacyjnego upoważnioną zostaje do wydania imieniem funduszu propinacyjnego obligacyj 4 proc. przez kraj poręczonych w takiej kwocie, jaka według zasad w artykule III wyłożonych okaże się potrzebną.

§. 5 orzeka, że obligacje propinacyjne będą umorzone najpóźniej w lat 25, począwszy od 1 stycznia 1890 przez półroczne losowania.

Wynagrodzenie uprawnionych będzie wypłacone wedle ich wyboru gotówką ze sprzedanych obligacji lub w samych obligacjach — lecz po koniec roku 1893 niesprzedajnych i winkulowanych.

§. 6. Należytą spłatę zapadłych kuponów i wylosowanych obligacyj, poręcza w pierwszym rzędzie fundusz propinacyjny i fundusz rezerwowy.

Do funduszu propinacyjnego wpływają następujące dochody:

a) dochód uzyskany przez wykonanie prawa propinacji w zarządzie c. k. Dyrekcji funduszu propinacyjnego;

b) oznaczony w §§. 20 – 23 i 31 – 34 ustawy krajowej z dnia 30 grudnia 1875 dz. u. k. nr. 55 ex 1877 dochód z opłat szynkarskich, opłat za zakładanie gorzelni, browarów i miodosytni, oraz z grzywien za przekroczenia propinacyjne;

c) przyznana ustawą państwową z dnia 20 czerwca 1888 dz. u. p. nr. 95 §. 2 lit. b) ze skarbu państwa roczna kwota z wyłączeniem udziału przypadającego miastom, które na swoich obszarach gminnych wykonują wyłączne prawo propinacji od dnia 1-go stycznia 1890 r.;

d) dochody z opłat szynkarskich lub jakichkolwiek innych opłat krajowych, których pobór po roku 1910 postanowi Sejm osobną ustawą w takiej wysokości i na tak długo, w jakiej wysokości i na jak długo dochody z tych opłat będą potrzebne, aż do zupełnego umorzenia wydanych obligacyj na umorzenie tychże, na każdoczesną opłatę kuponów i zupełnego pokrycia kosztów administracji funduszu propinacyjnego; w żadnym jednak wypadku na powyższy cel nie mogą być nakładane dodatki do podatków bezpośrednich;

e) dochód z fruktyfikacji zwyżek funduszu propinacyjnego;

f) do funduszu propinacyjnego będą wcielane także ewentualne nadwyżki tego funduszu niepotrzebne na pokrycie rat amortyzacyjnych i na każdoczesną opłatę kuponu.

§ 7 stanowi, iż z obecnego funduszu propinacyjnego uzbieranego do dnia 1 stycznia 1890, a pomnożonego datkami ze skarbu państwa za lata 1888 i 1889 i po wyłączeniu z tych datków udziału dla miast, wykonujących wyłączne prawo propinacji, będzie utworzonym fundusz rezerwowy, z niego będą pokrywane wydatki administracyjne i niedobory funduszu propinacyjnego, zaś nadwyżki użyto na wzmocnienie majątku zasobowego.

Majątek zarodowy stanowi w ciągu całego perjodu amortyzacyjnego gwarancję za ewentualne niedobory, które w rocznych wymogach funduszu propinacyjnego na spłatę zapadłych kuponów i wylosowanych obligacyj (w racie amortyzacyjnej) nie mogłyby być pokryte z przychodów funduszu propinacyjnego w art. VI tej ustawy wymienionych, oraz z wskazanych pod *a* dochodów funduszu rezerwowego.

O ile fundusz rezerwowy nie będzie na ten ostatni cel użyty, zostanie po upływie perjodu amortyzacyjnego i po zabezpieczeniu ewentualnie niepokrytych pretensyj obligacyj propinacyjnych przelanym do funduszu krajowego.

Fundusz rezerwowy będzie administrowany oddzielnie.

W § 8 ustanowiona jest poręka w drugim rzędzie zobowiązań funduszu propinacyjnego przez fundusz krajowy.

§ 9. Zarząd przychodów z prawa propinacji, które w myśl niniejszej ustawy przechodzi na kraj, a względnie na krajowy fundusz propinacyjny, obejmuje c. k. Dyrekcja funduszu propinacyjnego (art. XVIII) i sprawuje zarząd ten:

a) przez ustanawianie i pobieranie opłat za udzielenie pozwolenia na wyłączny wyszynk trunków propinacyjnych na terytorjach, objętych poszczególnemi uprawnieniami propinacyjnemi (licencje propinacyjne);

b) przez ustanowionych własnych szynkarzy;

c) lub także przez wydzierżawienie prawa propinacji w drodze licytacji, jednakże z wykluczeniem ryczałtowej, cały kraj obejmującej dzierżawy.

§§ 10 i 11 — 13 ustanawiają przejściowe postanowienia o dzierżawach prawa propinacyjnego z chwilą objęcia przez Dyrekcję zarządu funduszem propinacyjnym.

§ 14 orzeka, iż Dyrekcja funduszu propinacyjnego winna ułożyć plan amortyzacyjny i rządowi do zatwierdzenia przedłożyć.

W §§ 15 i 16 mieszczą się postanowienia o wymiarze i wypłacie wynadgrodzenia dla miast o wyłącznem prawie propinacyjnem.

§ 17 stanowi o zniesieniu z końcem r. 1889 prawa do wieczystego szynku, przyznanego ustawą z r. 1875 i o wykreśleniu tego prawa w odnośnych księgach hipotecznych.

W §§ 18 do 28 wyliczony jest skład i zakres działania Dyrekcji funduszu propinacyjnego. Ona składa się z c. k. Namiestnika jako przewodniczącego lub mianowanego przez niego zastępcę i sześciu członków, a mianowicie:

a) dwu członków delegowanych przez Wydział krajowy;

b) dwu członków z pośród właścicieli prawa propinacji na przedstawienie Wydziału krajowego przez c. k. Namiestnika powołanych;

c) dwu członków przez c. k. Namiestnika powołanych.

Członkowie Dyrekcji mają zastępców w ten sam sposób powołanych.

Paragrafy 30 – 33 zawierają szczegółowe postanowienia o dalszem gromadzeniu funduszu wykupna dla miast posiadających wyłączne prawo propinacji i o rozdziale tego funduszu z końcem r. 1910, a § 34 orzeka, że pobór opłat szynkarskich wedle postanowień ustawy z r. 1875 ma ustać z końcem roku 1910, lub że osobna ustawa krajowa oznaczy, na jakie cele i w jakiej wysokości opłaty te i nadal mają być pobierane.

Projekt kończą działy B, C i D, stanowiące, że Dyrekcja funduszu propinacyjnego z dniem 1 stycznia 1890 obejmie czynności Wydziału krajowego w zarządzie obecnego funduszu propinacyjnego i że ustawa wejdzie w życie w 60 dni po jej ogłoszeniu i równocześnie z wejściem w życie ustawy państwowej, mocą której obligacje propinacyjne zwolnione będą od wszelkich opłat stemplowych i podatków.

Sprawy sejmowe.

Spis petycyj odczytanych na wczorajszem posiedzeniu Sejmu jest następujący:

Wydział powiatowy w Borszczowie w sprawie budowy drogi krajowej z Jezierzan do Jagielnicy. — Wydział powiatowy w Zbarażu o uznanie drogi ze Zbaraża do Nowegosioła za krajową i w sprawie sporu gminy Bogdanówki z Towarzystwem kolei Karola Ludwika o drogi. — Wydziały powiatowe w Tarnobrzegu, Zbarażu i Krośnie w sprawie szczepienia ospy. — Gmina Pilzno wykazuje, że ma wyłączne prawo propinacji — Gminy Pruchnik, Dobczyce i Frysztak o zaprowadzenie w tych miejscowościach urzędu podatkowego. — Gmina Kołaczyce o utworzenie sądu powiatowego. — Gminy Stary Kosów i Wierzbowiec o koncesję na myto — Gmina Wola gołego o zapomogę na budowę szkoły. — Obszar dworski w Przybradzu w sprawie dostawy drzewa na mosty.— Rada szkolna w Bolechowicach i nauczyciele szkół w Nowym Targu, Frysztaku, Dębicy, Jaśle, o podwyższenie płac nauczycielskich. — Józef Piętaniewicz i Maciej Błoński o zapomogę. — Jan Szymański, nauczyciel, o przyznanie pięcioleci. — Jan Dolinka, nauczyciel, o policzenie lat służby do emerytury. — Kazimierz Ożegalski o pożyczkę na zasiewy. — Wincenty Bezwiński o pożyczkę na rozszerzenie fabryki koców i sukna w Kozaczyźnie.

Kronika.

Lwów, dnia 11 stycznia.

Pan Minister Zaleski odjechał wczoraj pociągiem kurjerskim z powrotem do Wiednia. Odjeżdżającego żegnali na dworcu Namiestnik hr. Badeni, radzca dworu Podlewski, radzcy Namiestnictwa Tertecki i Łoziński, br. Romaszkanowie, Wojciech hr. Dzieduszycki i wielu innych.

Obiad. Dnia 17 b. m. dają posłowie sejmowi obiad dla p. Namiestnika Badeniego.

Dr Adam hr. Tarnowski uzyskawszy stopień doktora praw na uniwersytecie w Gracu wstąpił do służby przy c. k. Namiestnictwie. Dziś złożył przyrzeczenie urzędowe i przydzielony został do biura radzcy p. Mandyczewskiego.

Członkiem Wydziału krajowego w miejsce śp. Władysława Badeniego wybrany zostanie p. Leon Chrzanowski. Większość posłów oświadczyła się bowiem za nim. Tymczasowy zastępca, poseł Romer, oświadczył, że posady tej przyjąć nie może.

Wiec. W niedzielę odbędzie się w sali ratuszowej o godz. 10 rano wiec robotników. Na porządku dziennym jest sprawa Izb robotniczych.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Józefa Kokurewicza, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Potutorach; Józefa Mercika, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Wrocance; Józefa Bandołę, rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły etatowej w Rymanowie; Klementynę Jankowską, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Barcicach.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjałów pocztowych: Karola Knoreka z Krakowa do Żywca i Józefa Krzeczkowskiego z Sanoka do Sambora, tudzież asystentów pocztowych Antoniego Kędzierskiego z Brodów do Lwowa i Oskara Fränkla z Rzeszowa do Przemyśla i zezwoliła na zamianę miejsc służbowych oficjałowi pocztowemu Janowi Łączyńskiemu w Jarosławiu i asystentowi pocztowemu Karolowi Rudeńskiemu w Tarnowie.

Z armji. Podpułkownik Franciszek Segenschmid, z pułku p. nr. 91. przeniesiony do pułku p. nr. 80, a podpułkownik Antoni br. Malowitz Kosor, z pułku dragonów nr. 7. do pułku ułanów nr. 2 jako komendant tegoż, z zatrzymaniem na razie dotychczasowego stopnia.

Kapitan klasy I. Edward Gattinger, komendant składu materjałów artylerji we Lwowie, na własną prośbę, przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał przy tej sposobności charakter majora *ad honores* z uwolnieniem od taksy.

Lekarz asystent w rezerwie, dr. Józef Bohosiewicz, mianowany starszym lekarzem w stanie czynnym c. k. armji, przy pułku p. nr. 30.

Kapelmistrz pułku p. nr. 10, Karol Czerny, w najw. uznaniu długoletniej, wiernej obowiązkom i skutecznej działalności służbowej, otrzymał złoty krzyż zasługi.

Ślub. W kościele katedralnym we Lwowie odbędzie się dnia 19 b. m. ślub p. Apolinarego Ostaszewskiego urzędnika dyr. poczt i telegrafów, z panną Marją Gawlikowską.

O stan zdrowia pani ministrowej Dunajewskiej, które stale dąży ku polepszeniu, zapytywał cesarz dwukrotnie po powrocie swoim ze Styrji.

Krakowski centralny komitet wyborczy zatwierdził kandydaturę p. Hermana Czecza na posła do Rady państwa z okręgu Biała i Żywiec, które to okręgi reprezentował dotąd JE. p. minister br. Ziemiałkowski, powołany obecnie do Izby panów. Kandydaturę p. H Czecza postawiły jednomyślnie oba komitety przedwyborcze w Białej i Żywcu.

Z Czerniowiec donoszą, że p. Kossowicz poseł do Rady państwa i naczelnik sądu powiatowego w Dorna-Watra dostał nagle pomięszania zmysłów.

Komitet przedwyborczy, wybrany na zgromadzeniu poniedziałkowem, odbędzie dziś pierwsze swoje posiedzenie w ratuszowej sali o godz. 6 wieczorem.

Na „Szumanówce“ odbędzie się w niedzielę dnia 13 b. m. w razie sprzyjającej pogody wielki festyn na lodzie „*Ascensus ad Parnassum*“ przy koncercie kapeli wojskowej 15 pułku. Spalone będą przytem ognie sztuczne i rozdzielone bengalskie światełka osobom, biorącym udział w korowodzie łyżwiarskim.

W „Sokole“ odbędzie się w niedzielę, dnia 13 b. m. o godzinie w pół do 5 po południu koncert panny H. Patkiewiczówny ze współudziałem p. Marka, tudzież orkiestry wojskowej pod dyrekcją kapelmistrza Bachó. Program bardzo bogaty, obejmuje sceny i arje z oper „Aida“ i „Afrykanka“, ulubione pieśni Tostiego, Tauberta i Forstera, a orkiestra odegra uwerturę Beethowena „Prometheus“, utwory Szumana, Thomasa i Dopplera. Ceny zwykłe; bilety w handlu p. Krimera.

Przepowiednie pogody. P. Kajetan Kraszewski, który zamieszcza co kwartał w *Gazecie Rolniczej* tablice graficzne, przepowiadające prawdopodobne zmiany pogody na trzy miesiące naprzód, daje takie prognostyki na styczeń, luty i marzec b. r.:

„Według zasad ściśle naukowych, zmiany pogody, jakich się spodziewać można w pierwszych trzech miesiącach 1889 r., wypadają jak następuje:

Styczeń: Pierwsze dni chłodne, wiatry od strony północnej, między zachodem i wschodem aż do dnia 7, około którego prawdopodobną jest zmiana i słota, wiatr przechodzi na stronę południową między wschodem i zachodem, czas być może cieplejszy i nawet pogodny, mała zmiana około 14 lecz wiatry też same jeszcze trwają aż do dnia 23 około którego prawie pewna szaruga i zmiana, oraz nastanie wiatrów mroźnych od strony północnej.

Luty: Około 3 słota, przechodzą wiatry cieplejsze południowe, które przy małej zmianie, możebnej około dnia 11, trwają do dnia 18 około którego nowa, większa zmiana i przychodzą wiatry zimne północne aż do końca miesiąca.

Marzec: Około 4 szaruga i słota, lecz wiatry znów na stronę południową przechodzą, może być nieco w tym czasie pogodniej, nowa zmiana około dnia 18, wiatry północne, największa zaś i najpewniejsza słota około dnia 31.“

Zmarli. W Lublinie ks. Jan Dymowski dziekan kapituły lubelskiej w 90 roku życia.

Tekla Sikorska, obywatelka miasta Lwowa, zmarła 90 roku życia we Lwowie.

Ida Hellin, wdowa po kupcu, zmarła we Lwowie w 68 roku życia.

W Myślenicach zawiązało się dnia 4 stycznia b. r. konsorcjum dla przeprowadzenia trasy nowej kolei Kalwarja-Bochnia.

Sprawca kradzieży brylantów ambasadorowej austrjackiej w Londynie, hrabiny Deym, został tamże schwytany i sądowi oddany.

Godziny nauki w wszystkich szkołach gminnych żeńskich zostały tak uregulowane, iż w półroczu zimowem t. j. od 15 października do 15 marca nauka odbywać się będzie jednorazowo od godziny 8 z rana do godziny 1 z południa. Zarządzenie to Rady szkolnej okręgowej weszło już w wykonanie.

W sprawie bazaru obuwia założyć się mającego przez szewców lwowskich odbieramy następującą odezwę do majstrów szewskich:

Z powodu konkurencji, jaką stworzył dla przemysłu szewskiego magazyn obuwia fabrycznego z Mödlingu, zawiązał się komitet, który postanowił założyć magazyn sprzedaży obuwia przez szewców lwowskich wyrabianego.

W tym celu zawiązać się ma Towarzystwo, którego zadaniem będzie dostarczanie obuwia do naszego magazynu.

Każdy członek tego Towarzystwa obowiązany jest złożyć udział do wysokości 50 zł. z poręką jednokrotną.

Projekt statutu przez komitet wypracowany będzie przedstawiony członkom Towarzystwa najdalej dnia 20 bm. Dlatego też chcący przystąpić do tego Towarzystwa powinien złożyć udziały najdalej do 20 bm. w Towarzystwie zaliczkowem lwowskiem, a po złożeniu udziału donieść o tem przełożeństwu stowarzyszenia szewców przy ulicy Dominikańskiej między godziną 10 a 12 przed południem.

W końcu bieżącego miesiąca odbędzie się walne zgromadzenie, na którem ma być uchwalony statut, tudzież wybór dyrekcji i rady nadzorczej przeprowadzony. Prawo głosowania będą mieli tylko ci, którzy to prawo nabędą przez złożenie udziałów.

Zadaniem Towarzystwa będzie: ułatwiać zbyt obuwia wyrabianego przez tutejszych szewców, jakoteż dać możność p. t. publiczności ocenienia trwałości wyrobu ręcznego kupionego po cenie przystępniejszej jak w handlach bazarowych

Nie wątpimy, że myśl podjęta przez komitet zostanie pojętą i uznaną przez majstrów szewskich i że wszyscy jak jeden mąż przystąpią do wspólnej pracy, a tem samem ochronią przemysł szewski i rodziny swoje od zupełnej zagłady i *zdobyć sobie nietylko uznanie ale i poparcie ze strony publiczności i władz do popierania przemysłu krajowego powołanych.* *Komitet.*

Miljard... minut. Wieczór św. Sylwestra nastrajał nas to łzawo, to wesoło, to żartobliwie, to poważnie, a niekiedy nawet dramatycznie, co zdarzało się wówczas, gdy się już z czupryn porządnie dymić zaczynało. Wtedy to zgadało się o znikomości rzeczy ludzkich, a osobliwie o rychło spodziewanym zgonie roku pańskiego 1888. Nagle ktoś rzucił pytanie:

— Ile też miljardów minut upłynęło od Narodzenia Chrystusa Pana?

Choćbyś, Pyladesie, był najdzielniejszym w świecie rachmistrzem, gdy jednak będziesz miał do czynienia z miljardami — rozumie się na papierze — wnet w głowie twej powstaje pewien zamęt, a osobliwie w wesołej kompanijce i przed armją opróżnionych butelek.

Każdy więc z nich podał cyfrę. Jednemu wypadło 20 miljardów, innemu pół miljarda, a trzeci spierał się, że otrzymany przez niego — na papierze — biljon jest jedynie prawdziwym rezultatem.

Na dobre już zagrożoną zgodę między biesiadnikami przywróciła nowa serja butelek. Obliczeń zaniechano — z musu. Bo gdy z wysokiej wieży ratusza rozległ się uroczysty dzwon zegara, obwieszczający śmierć jednego, a narodziny drugiego roku, chaos najrozmaitszych liczb postronnych zmięszał się w ich głowach z cyframi minut i resztki światła z mózgów ich wygnał.

Nazajutrz jednak ten, co zadał pytanie, wziął się systematycznie do roboty i oto owoc jej ku zbudowaniu czytelników niniejszem podajemy.

Przedewszystkiem atoli jedno zastrzeżenie. Całkiem dokładnie na pytanie powyższe odpowiedzieć niepodobna, albowiem jeśli wiadomym jest rok przyjścia na świat Zbawiciela, to jednak o dniu, godzinie i minucie urodzin niewiele wiemy.

Musimy tedy zadanie określić nieco inaczej, a mianowicie za punkt wyjścia wziąć nie wiekopomną chwilę cudu, lecz początek ery naszej, a wtedy pytanie brzmieć będzie: Ile minut upłynęło od początku ery chrześcijańskiej do pierwszej minuty r. b.?

Napoczem manipulacja bardzo prosta. Mnożymy liczbę minionych dni przez 24 i otrzymujemy liczbę godzin; mnożymy iloczyn przez 60 i mamy gotową liczbę minut.

Ale maleńkie trudności nastręczają nam lata przestępne. Nie można przecież obliczać wszystkich lat po 365 dni; a powtóre należy uwzględnić i te lata, które powinny były być przestępnemi, ale w drodze wyjątkowej nie były niemi. Wreszcie osobnej uwagi wymaga r. 1582, w tym bowiem roku Papież Grzegorz XIII poprawił kalendarz Juljusza Cezara i wypadł cale 10 dni.

Przedtem każdy czwarty rok uważany był za przestępny; wtedy jednak Grzegorz XIII uznał tego rodzaju lata za zbyt długie i wydał dwa postanowienia. Po pierwsze, żeby naprawić popełniany dotychczas błąd, kazał wykreślić od razu 10 dni i liczyć w ten oto sposób: Dziś mamy d. 4 października r. 1582, jutro dnia 15 października r. 1582; a powtóre z lat, kończących się dwoma zerami, te tylko uważać za przestępne, w których pozostałe dwie cyfry dzielą się bez reszty przez 4. A zatem lata: 1600 i 2000 są przestępnemi, lecz 1700, 1900 i 2100 — nie.

Gdyby my się w rachunku rządzili starym kalendarzem Cezara, to mielibyśmy już po za sobą do tej pory 472 dni przestępnych, po odjęciu jednak 10 dni z r. 1582, oraz dwu dni: z r. 1700 i 1800, zostanie nam tylko 460.

Teraz mamy rachunek prosty, nawet w noc Sylwestra łatwy do wykonania.

Mnożymy 1888 przez 365 i otrzymujemy 689.120 dni dodajemy do tego 460 dni przestępnych i będziemy mieli 689.580. Zamiana na godziny, a następnie i minuty uczyni z liczby tej 992,995.200 minut.

Ergo: Od początku ery naszej nie upłynął jeszcze miljard minut, brakuje do niego 7,004.800 minut.

Nawet na progu XX stulecia, czyli w noc Sylwestra z r. 1900 na 1901, nie będzie całego miljarda, lecz dopiero 999,405.280 minut.

Kiedyż więc przyjdzie ważna ta dla jubileuszomanów chwila? Dnia 28 kwietnia r. 1902, o godz. 10 min. 40 przed południem. Dniem tym będzie poniedziałek, a więc niby-święto, wedle tradycji rzemieślniczej.

Gdyby nędzny socjalistyczni mieli jeszcze żyć wówczas, chyba nie pościliby „na sucho" momentu narodzin drugiego miljarda.

Może zresztą od owej daty „miljard" straci swą powagę i grozę. Dziś już franki Rotszyla i jemu podobnych, franki kontrybucyj wojennych i kosztów utrzymania armji liczą się na „miljardy." Za lat 13 więc może wejdzie w modę bilijon?...

— **Straszne skutki nieostrożności.** We wsi Olesinie w powiecie Dąbrowskim wybuchł dnia 8 b. m. o godz. 4 nad ranem w jednej z chałup ogień. Zanim ludność zbudzona przez stróża nocnego pośpieszyła z ratunkiem, chata stała już w płomieniach, a w nich straciła życie cała rodzina, złożona z ojca, matki i trojga dzieci. Przyczyną pożaru był zwyczaj, panujący we wsiach, zatykania za wcześnie pieca dla oszczędzenia ciepła. Nieszczęśliwe ofiary musiały się najpierw udusić, bo znaleziono ich ciała leżące tak, jak je śmierć we śnie zaskoczyła, zanim od źle zbudowanego pieca zajęła się ściana i ogień wydobył się na zewnątrz.

— **Pożar.** We wsi Szołomyja w pow. bobreckim ogień zniszczył całe mienie dziewięciu gospodarzy. Strata wynosi około 6000 zł., z czego ubezpieczonych było tylko na 950 zł. Ogień był podłożony a sprawcę włościanina Wasyla Maruszczaka aresztowano.

— **Okropny wypadek** wydarzył się w nocy dnia 8 bm. na kolei państwowej między stacją Dobra a Nowym Sączem. Wracający z Sącza do Dobrej pociągiem robotnik Ignacy Sz. Rynkowiec zasnął w pociągu a przebudziwszy się dopiero w chwili, gdy pociąg już z Dobrej — gdzie wysiąść miał — wyjeżdżał, chciał na ostatniej zwrotnicy z pociągu, który już był w biegu, wyskoczyć, przyczem potknął się i upadł tak nieszczęśliwie, że koła pociągu zgruchotały mu obie nogi. Nieszczęśliwy leżał tak, dopóki zwrotniczy nie nadszedł dla ustawienia zwrotnic do nadejść mającego drugiego pociągu a usłyszawszy jęki przywołał służbę i z jej pomocą zaniesiono rannego na stację.

— **Szczyt głuchoty.** Pewien stary półkownik artylerji jest tak głuchym, iż w chwili, gdy prochownia forteczna eksplodowała, wstał spokojnie z kanapy i rzekł: *Herein!*

— **Przed pójściem do szkoły.**

— Malec (który po raz pierwszy ma iść do szkoły): Proszę tatku czy to prawda, że pan nauczyciel targa dzieci za włosy?

— Ojciec: Tak, ale tylko te dzieci, które są niegrzeczne.

— Malec: To ja prosiłbym tatka, żeby mi kazał włosy ostrzydz.

— **Czego czas nie zaciera.**

„Największem mojem zmartwieniem w życiu — odzywa się dowcipna pani X. — była pierwsza zmarszczka na mej twarzy... niestety! czas jej nie zatarł...

— **Teatr.** Dziś ku uczczeniu 50letniej pracy literackiej Karola Brzozowskiego dana będzie tragedja tegoż jubilata pod tytułem „Malek". Jutro „Faust".

Rozmaitości.

— **Wezuwjusz grozi!...** Stary, nieukrócony anarchista, Wezuwjusz, rozpoczął znowu swoję niszczącą robotę.

Nie wiemy jeszcze szczegółów o poczynionych szkodach, ale donoszą o wielkiej ilości lawy, żużli i popiołu, wyrzucanych z krateru na znaczną odległość, co każe przypuszczać, że wybuch obecny należy do największych z ostatnich lat. Zresztą wiele zależy od tego, w którym kierunku płynie lawa i sypią się ogniste pociski. Jeśli tym szlakiem dla lawy zostanie bok zachodni, t. j. zwrócony ku morzu, to czarowna okolica, rozściełająca się u stóp góry zginie.

Dla objaśnienia wybuchu, podajemy krótki rys historyczny roli, jaką w przyrodzie i w życiu kilkunastu wieków odegrał ten najburzliwszy z wulkanów.

Przed znanym powszechnie kataklizmem, który zasypał w r. 79-tym po narodzeniu Chrystusa i pod warstwami lawy, lub popiołu pogrzebał urocze miasta Pompeję, Herkulanum i Stabję, Wezuwjusz uważany był za górę bardzo niewinną i tylko przez dwóch uczonych, Strabona i Diodora Sycylijskiego podejrzewany był o burzliwą przeszłość. Twierdzili oni, iż to wulkan dawno zagasły i nie grozi żadnem niebezpieczeństwem, wypowiadali zaś tę opinję na podstawie pewnych śladów ognia w pieczarach i na kamieniach. W pamięci bowiem ludu i w podaniach nie zachowało się najmniejsze wspomnienie o wybuchu.

Za czasów Strabona, który żył za panowania Cezara Augusta i Tyberjusza powierzchnia całej góry aż do samego szczytu była bardzo urodzajną, zasianą willami i wspaniałemi winnicami, z których wino było tak smaczne, iż jak mówi poeta Martialis, na jego widok sam Bachus się oblizywał. Trochę dawniej, błąkali się tam satyry, przebywała i wiele chwil płochych spędziła Venus, godny swej mamy synek mały urwis Amor wiele tam strzał natracił z kołczanu, nawet Herkules parę razy zaglądał... Słowem była to okolica czarowna, i za taką uważana była nawet w prowincji, w której tuż obok roztaczała swe modre wody zatoka neapolitańska, a o kilka kroków dalej przeglądała się w morzu rezydencja Cezarów, urocza wyspa Capri.

Aż oto z tego szczęśliwego i bezpiecznego życia budzi mieszkańców wybuch w r. 63 po Chrystusie. Na razie skończyło się tylko na częściowem zniszczeniu Herculanum i Pompei, wkrótce też uspokojono się, nie domyślając się, iż niewielka ta katastrofa była tylko złowieszczym gońcem strasznego kataklizmu. Prześlicznym jest list, w którym Plinjusz młodszy opisuje Tacytowi historję tego dnia, d. 24 sierpnia r. 79 po Chrystusie i śmierć swego stryja Plinjusza starszego.

Oto początkowy ustęp w streszczeniu.

„Mój stryj — pisze — przebywał wtedy w Micenach wraz z powierzoną sobie flotą... Ostrzeżony przez moję matkę o dziwnem zjawisku ściemnienia całego horyzontu i wezwany na ratunek przez żonę Bassusa, zaczął się zbliżać ku brzegom, gdy masy gęstego popiołu i przepalonych gorących kamieni zaczęły się sypać na statki. Nagle morze cofnęło się od brzegów, na wierzch wystąpiły chaotycznie rozrzucone kamienie i skały, płynąć dalej było niepodobieństwem. — „*Audaces fortuna juvat*" — zawołał mój stryj i nie zważając na prawdziwy deszcz popiołu i kamieni rozkazał skierować się ku Stabji. Tam przerażenie i rozpacz... Tłumy zasłaniając głowy od ognistych pocisków, uciekają z miasta, zalegająca ciemność powiększa przestrach, wszyscy biegną ku brzegowi, by szukać ocalenia na statkach, ale wzburzone morze pod działaniem trzęsienia ziemi, ryczy burzą i nie daje dostępu. Mój stryj kazał rozciągnąć na ziemi togę, położył się, napił się wody, wstał znowu i padł martwy. Naokoło zaczęły się pokazywać płomienie i duszący zapach siarki, trupy zalegały okolice"...

Opuszczamy szczegóły zniszczenia Herculanum, Pompei i miast innych, znane one bowiem każdemu.

Od tego czasu wybuchy Wezuwjusza powtarzały się dość często, lecz nieregularnie. W r. 110-tym miał miejsce wybuch mniejszy, następny przytrafił się w r, 203-cim, po którym nastąpił aż w r. 472 gim również nie zbyt szkodliwy. W r. 903-cim, 1036, 1049, 1138 i 1139 zdarzały się wybuchy lub trzęsienia ziemi, dowodzące, że wulkan pracował ciągle we wnętrzu. Po dłuższym odpoczynku, trwającym kilka wieków dał on znowu znak życia w r. 1631 jednym z najgwałtowniejszych wybuchów i następnie w roku 1737. Ten ostatni trwał przez dni 12. Ostatnie większe wybuchy Wezuwjusza nastąpiły w r. 1861 i 1872. Po wybuchu z r. 1861 długi czas dawały się uczuwać silne wstrząśnienia, odbijające się nawet w Neapolu, wraz z głuchym hukiem podziemnym. Po kilku dniach strasznej obawy, roztworzył się bok Wezuwjusza pomiędzy doliną Piano i położonem u samych stóp góry miasteczkiem Torre del Greco. Z otwartej przepaści wydobywały się ogromne chmury piasku i żużli i wznosiły się do znacznej wysokości spadły następnie na ziemię, zasypując jakby deszczem gorącym okolicę tak wielką, iż nawet ulice Neapolu zostały nim pokryte.

Po tem zjawisku krater wulkanu bryznął szerokim strumieniem lawy, który skierowawszy się na Torre del Greco, wszystkich mieszkańców zmusił do ucieczki. Szerokość tego strumienia minerałów wynosiła 300 metrów. W przeciągu 24 godzin rozciągnął się on na jedną wiorstę długości i zatrzymał się nie doszedłszy do Torre del Greco. Lecz ładne to a nieszczęśliwe miasteczko niemniej jednak zniszczone zostało, tylko że z innej przyczyny; czy to wskutek zapadnięcia się lawy pod ziemię i utworzenia tam kanałów, czy z innego powodu, góra na której zbudowane miasteczko, wypaczyła się, pogięła a budynki i całe ulice pozapadały się lub zapadły w przepaść.

Podczas wybuchu w roku 1872 powtórzyły się te same zjawiska, wylew lawy był równie gwałtownym, tylko że odbudowane w części miasteczko tym razem nie ucierpiało.

Pomimo niebezpieczeństwa grożącego mieszkańcom osiadłym u stóp wulkanu, który można powiedzieć w ostatnich latach jest ciągle czynnym, ludność miejscowa po każdej klęsce bierze się znowu do pracy, odbudowuje zrujnowane domy, zakłada ogrody, a turyści ze wszystkich stron świata wdzierają się po lawie, zaledwie ostygłej do krawędzi krateru.

Ten groźny wulkan, który — zdawałoby się — stoi samotnym, roi się życiem i na bokach mniej stromych połyskuje zielonością winnic, cyprysów i pomarańcz. U samego szczytu, z którego bezustannie wydobywają się większe lub mniejsze kłęby dymu, stoi obserwatorjum, a w niem mieszka stale jeden z uczonych podpatrujący tajemnice podziemi. Drut telegraficzny łączy tę strażnicę z Neapolem, u stóp jej przebiegają pociągi kolei żelaznej, a świeżo zaczęto krzątać się około urządzenia takiejże komunikacji aż do samego szczytu. A wzniesienie jego wcale nie jest małe, bo wynosi 1198 metrów.

Wezuwjusz, mający szeroką jednolitą podstawę, rozdziela się u góry na trzy wierzchołki: Somma ku północy, właściwy Wezuwjusz od strony południowej, a między niemi Ottajano, będący łańcuchem gor niskich. Obwód Wezuwjusza właściwego wynosi u jego podstawy 48 kilometrów.

Z ulic Neapolu można widzieć szczyt Wezuwjusza; odległość bowiem jego od miasta wynosi 12 kilometrów.

— **Święta Bożego Narodzenia w Bułgarji.** Narodowy bułgarski zwyczaj uroczystego obchodzenia świąt uległ już w stolicy (w Sofji) wielkim zmianom. Dawne zwyczaje zachowuje zaledwie jeszcze klasa mieszczańska. Inteligencja bułgarska obchodzi święto Bożego Narodzenia skromnie, bez żadnych prawie wydatków, a tak że i w tem przebija się znana bułgarska oszczędność. — Nie ma też u Bułgarów tego serdecznego ciepła, jakie w dni te uroczyste ogrzewa i łączy rodzinę u innych Słowian. Nieco uroczyściej obchodzą te święta po wsiach.

Oto kilka szczegółów z obchodu tychże świąt u ludu w okolicach Panagiuriszta (w Rumelji) według notatek zbieracza ludowych pieśni i zwyczajów bułgarskich Czołakowa (Bułgarski ludowy zbiór. Bołgrad 1872):

Dnia 24 grudnia (Mała kolęda) chodzą małe dzieci z „palicą" w ręku (*koledarka*) do swych krewnych, i uderzając palicą o ziemię mówią: „Bóg się rodzi, kolęda!" Za to dostają chleba i pieniędzy. — Wieczorem stawiają na sofracie (niziutki stół, prawie przy ziemi) rozmaite potrawy, jakoto gołąbki z kapustą, fasolę, zupę ze suszonych śliwek i placek ze serem (*pita*). Pita gra w tym dniu ważna rolę Każdy otrzymuje cząstkę pity, w której znajduje się pieniądz. Kto przy jedzeniu znajdzie ten pieniądz, o tym mówią że będzie najszczęśliwszym w roku. Także inne wróżby i czary mają miejsce tego wieczora.

Pod sofratem kładą nieco słomy, a do drewnianej miski orzechy. Na picie zapalają woskową świecę. Przed samą wieczerzą gospodarz domu bierze kadzielnicę i kadzi nią we wszystkich komnatach i zakątkach, poczem zaczyna się wieczerza.

W innych okolicach istnieją znowu inne tego dnia zwyczaje.

Podczas wieczerzy śpiewają rozmaite pieśni. — Pieśni jednak te treścią swoją rzadko odnoszą się ściśle do świąt Bożego Narodzenia. Temat ich jest zazwyczaj dowolny i tylko użycie wyrazu „kolęda" przypomina, że należy takowe policzyć do pieśni kolędowych.

— **Przemyślny litograf.** W jednym z miast niemieckich mieli profesorowie w zwyczaju drukować pytania zadać się mające uczniom przed egzaminami. Po niejakim czasie przekonali się jednak, że zecerzy sprzedawali pytania te uczniom. Aby zapobiedz temu nadużyciu przywołał jeden z profesorów, bardziej gorliwy, litografa do domu, kazał ryć płytę u siebie i w swojej obecności ściągnąć odbitki. Jakież było jego zdziwienie, gdy przy egzaminie przekonał się, iż uczniowie otrzymali mimo zarządzonych środków ostrożności pytania litografowane w domu i pod nadzorem pana profesora Tajemnica tem się później wytłumaczyła, że litograf przychodził w białych pantalonach, a jak pan profesor wyszedł, usiadł na kamieniu i na pewnej bliżej nie dającej się określić części ubrania zaniósł odbitkę najspokojniej do domu i spieniężył ją za dobrem oczywiście wynagrodzeniem.

— **Ze śmieci zrobić miljony** — to prawie tyle co z piasku skręcić bicz, a jednak dokazał tego cudu zmarły świeżo w Medjolanie miljoner Tagliabai. Rozpoczął od poszukiwań w śmietnikach, a skończył na miljonach, zgromadzonych pracą, zapobiegliwością i trafnym doborem środków. Umierając nie wstydził się swojego początkowego zawodu, owszem ogłosił to testamentem. Rozporządził bowiem, aby 50 zamiataczy ulic w stroju codziennym towarzyszyło jego zwłokom do grobu, a w nagrodę dla każdego z nich przeznaczył po 1000 lirów

— **Morderca z Whitechapel** został nareszcie podobno schwytany, jak donoszą gazety zagraniczne. Na granicy hiszpańsko-francuskiej ujęto człowieka, który miał przy sobie kompromitujące listy, instrumenty chirurgiczne i członki ludzkie w spirytusie. Aresztowany ma powierzchowność dżentlmena.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 26 grudnia z. r. do dnia 3 stycznia b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę wąglikową: w Żupaniu (pow. stryjski).

= **O torfie.** Dziwna rzecz, że u nas wszelkie nowości w gospodarstwie tak pomału się przyjmują.

Weźmy tylko uprawę kartfli przed 60 laty, uprawę koniczyny przed 30 laty. a dziś użycie torfu jako podściółki pod bydło, konie, owce i trzodę.

Galicja posiada ogromne niziny z torfem, dziś prawie jako nieużytki, bo przecież zebranie trochę kiepskiego siana na torfisku i zwózki tegoż w porze zimowej, kiedy można saniami zajechać, nie można brać za dochód z ziemi.

Torf, wzięty na podściółkę pod bydło, absorbuje wszystkie ciecze, z potrząską lekką ze słomy ochrania bydło od zawalania się, drobno rozrzucony torf jest oczywiście lepszy jak w kawałkach dużych. Miejscowości, które mają torf, mogą pola swoje dużo i dobrze nawozić, używając na podściółkę torfu zamiast słomy. —

Zima jest porą najodpowiedniejszą do przygotowania torfu, czy to na zimową czy na letnią podściółkę; zrobienie próby niekosztowne, a skutek świetny.

Polecam zatem ziemianom dziś przy sprzyjającej porze zimowej torf jako ważny artykuł nawozowy i każdy folwark powinien mieć sterty tegoż.

W dobrach Narol od lat kilku używa się torfu na podściółkę z bardzo dobrym skutkiem.

Buty 6 stycznia. *J. S.*

= **Francuskie wina czerwone**, znane u nas pod zbiorową nazwą „Bordeaux", świetnie udały się w roku zeszłym, a w porównaniu do zbiorów z lat 1874 i 1875 przeszłoroczne rezultaty o wiele są lepsze. — Niektóre winnice dały w tym roku plon dwukrotnie a nawet trzykrotnie lepszy niż w latach normalnych.

= **Loterja.** Zestawienia statystyczne o ilości wkładek postawionych na małą loterję liczbową w latach 1819 do 1884 wykazują, że w tym czasie postawiono w Austrji 712 milj. zł.

Ponieważ w ostatnich z tych lat wkładki wynosiły 22.1 milj. zł., przeto sumę wkładek loteryjnych po koniec r. 1888 snadno można liczyć na 800 milj. zł. Równocześnie ludność Austrji umieściła w kasach oszczędności (wraz ze skapitalizowanemi procentami) 1000 milj., a z tego ruchu wnioskować można, że gdyby nieistniała loterja liczbowa, ilość wkładek oszczędnościowych musiałaby być dwukrotnie wyższą.

Jak zaś co roku rośnie namiętność stawiania na loterji, wskazują następujące liczby.

Oto przeciętnie na rok jeden postawiono:

w latach	1819 do 1828	po 3.85	milj. zł.
„	1829 do 1838	po 5.37	„
„	1838 do 1848	po 7.75	„
„	1849 do 1858	po 9.43	„
„	1859 do 1868	po 13.83	„
„	1869 do 1878	po 18.49	„
„	1879 do 1888	po 21.13	„

W porównaniu przeto od dziesięciolecia do dziesięciolecia wzrosły wkładki loteryjne rocznie

w latach	1829 do 1838	o 1.52	milj. zł.
„	1839 do 1848	o 2,18	„
„	1849 do 1858	o 1.88	„
„	1859 do 1868	o 4.40	„
„	1869 do 1878	o 4.66	„
„	1879 do 1888	o 2.64	„

a więc od roku 1819 do 1888 wzrosły one z 3.85 na 21.13 milj. zł. czyli o 514 pct.

W przeciągu tych 70 lat rok 1876 był najpomyślniejszym dla loterji, w nim bowiem postawiono aż 22.6 milj. zł.

Szkoda, że źródło, z którego czerpiemy te liczby, (jest niem *Statistische Monatschrift*) nie podało, ile też czystego miał z małej loterji skarb państwa w ciągu tych lat 70!

= **Na wznowienie** walki przeciw zbożu rosyjskiemu zanosi się w Niemczech, gdyż Rada związkowa wydała zarządzenie, aby na przyszłość w zestawieniach statystycznych wymieniano wyraźnie, czy zboże (tj. pszenica, żyto, jęczmień, owies, kukurudza) bez względu na to którą drogą weszło do Niemiec, jest pochodzenia rosyjskiego czy innego.

Dotąd w tych zestawieniach poszczególniano tylko, ile zboża weszło z Rosji, ale nie zajmowano się tem ile zboża rosyjskiego wchodziło do Niemiec przez Belgję, Austrję i inne kraje. — Wiedziano więc, ile wynosił przywóz zboża z Rosji, ale nie wiedziano wcale, ile rzeczywiście dowożono do Niemiec zboża rosyjskiego.

Najbliższa przyszłość okaże zapewne, jaki cel ma to nowe zarządzenie Rady związkowej.

Wiedeń 9 stycznia.

Przy otwarciu dzisiejszej giełdy panowało usposobienie wyczekujące. Berlin był tego powodem, bo tam pogłoski o śmierci króla holenderskiego wywołały zaniepokojenie. Obok tego, kontrmina tutejsza wyzyskiwała dla swoich celów wiadomości o burzliwem przebiegu rozpraw w liberalnym klubie węgierskiego sejmu i rozszerzała wieści o prawdopodobnej dymisji Tiszy.

Wnet jednak depesze berlińskie doniosły, że w obec tendencyjnie rozpuszczanych pogłosek o śmierci króla holenderskiego i o dymisji ks. Bismarka, którą przypisywano niepomyślnemu dla kanclerza ukończeniu procesu Geffckena, i o postanowczem zaprzeczeniu obu tym pogłoskom — usposobienie giełdy berlińskiej wzmocniło się. Równocześnie giełda paryska nadsyłała bardzo silne notowania, a głównie złota renta węgierska była notowaną na paryskim targu z znaczną nadwyżką po nad wczorajszy poziom.

W skutek tego poprawiło się również usposobienie naszej giełdy, okrzepła silniej tendencja zwyżkowa, a ruch ożywił się. Wskutek tego skończono dzisiejsze operacje z znacznemi awansami w akcjach bankowych, transportowych i przemysłowych. Z rent jedynie złota węgierska zrobiła większy skok naprzód, inne musiały się zadawalniać mniejszemi nadwyżkami.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr.	310·75,	
„ węgier.		313·—,
anglobanki	120·40,	
uniony		220·25,
bankvereiny	104·—,	
länderbanki		224·50,
ludwiki	207·75,	
czerniowieckie		219·25,
renta pap.	82·25,	
„ srebrna		82·90,
austr. złota	111·50,	
„ papier.		97·85,
węg. złota	101·90,	
„ papierowa		93.60.
Ruble	1·25¼.	

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 11 stycznia. (pryw.) Na 180.000 cudzoziemców, mieszkających w Paryżu, otrzymało dotąd dekreta pobytu 88.983.

Londyn 11 stycznia. (pryw.) Katoliccy biskupi z całej Ameryki przygotowują kongres w sprawie papiezkiej.

Rzym 11 stycznia. (pryw.) Gladstone ogłosił w *Gazetta di Messina*, że miłość jego dla Włoch od lat 37 nie uległa zmianie. Do Rzymu nie przybędzie dla uniknięcia zamierzonych demonstracyj, na które konserwatywny rząd angielski patrzyłby bardzo krzywo.

Berlin 11 stycznia. (pryw.) W Gdańsku pobili się rosyjscy i niemieccy majtkowie z kupieckich okrętów w szynkowni, jednego Niemca zastrzelono, rosyjski majtek aresztowany pod zarzutem zabójstwa.

Belgrad 11 stycznia (pryw.) Jakiekolwiek nastąpi rozstrzygnięcie pod względem gabinetowego przesilenia, w każdym razie zamierza król dla zdrowia i wypoczynku po niezmiernie uciążliwej pracy wyjechać na Rivierę na kilka tygodni, a tymczasem ustanowić regencję. Liczne drobniejsze trudności zostaną przez to odroczone i zyskany będzie czas, żeby się ułożyły. Król zapytywał Risticza, czy zechce się podjąć utworzenia nowego gabinetu. Ristіcz oświadczył gotowość, lecz pod warunkiem, że gabinet nie będzie koalicyjnym, ale wyłącznie z członków liberalnego stronnictwa złożony; wymienił jako pożądanych: Leszanina, Arakulowicza, Jovanowicza, Vasiljewicza i Stojanowicza. Potem konferował król z Tauszanowiczem, prezesem ostatniej skupczyny.

Belgrad pełen jest plotek z powodu pani Christicz. Mąż jej był prywatnym sekretarzem króla, a żona cieszyła się wielkim wpływem w konaku, tak że król widział się w końcu zmuszonym małżeństwo to usunąć. Milana Christicza przeznaczono na posła do Rzymu, lecz dwór tamtejszy nie przyjął go z powodu jego żony. Następnie przeznaczono go do Berlina; został tam przyjętym, lecz żona jego pozostała podobno we Wiedniu. Poseł niemiecki hr. Bray otrzymał naganę za to, że nie doniósł o rekuzie udzielonej z Rzymu, gdyż tylko w skutek nieznajomości stosunków posła przyjęto. Obecnie największy wpływ w konaku ma siostra berlińskiego posła.

Wiedeń 11 stycznia. Bank austro-węgierski przyznał obu zarządom skarbu państwowego kwotę 167.817 zł. jako połowę nadwyżki nad siedm procent dochodu, w roku 1888 i odpisał tę kwotę jako częściowe umorzenie pożyczki 80 miljonów.

Budapeszt 11 stycznia. Izba posłów rozpoczęła obrady nad przedłożeniem ustawy wojskowej. Uzasadniali ją szczegółowo sprawozdawca Münnich i minister obrony krajowej Fejervary.

Poczem zabrawszy głos minister oświaty hr. Csaky oświadczył, iż stanowisko jego w obec tej ustawy jest zupełnie i bezwarunkowo tak samo przychylne, jak jego poprzednika, a odpowiadając na interpelację pos. Bolgara, dotyczącą ministerjalnego rozporządzenia, wydanego w sprawie nauki języka niemieckiego, motywował je i wskazywał, że ustawa o szkołach średnich z r. 1883 zaliczyła język niemiecki do przedmiotów obowiązkowych, co dowodzi, że ciało ustawodawcze uznało, iż dla każdego wykształconego człowieka bezwarunkowo jest potrzebną znajomość języka niemieckiego, oprócz języka macierzyńskiego. — A ponieważ pominąwszy węzły państwowe, łączące Węgry z Austrją, kultura niemiecka najbardziej jest zbliżoną do kultury węgierskiej, przeto ciało ustawodawcze postąpiło mądrze, że język niemiecki zaliczyło między potrzebne każdemu języki obce. Gdy jednak zrobione doświadczenia od r. 1883 i przy najświeższych egzaminach dojrzałości wykazały, że wykonywanie tej ustawy było wadliwe, przeto w celu gruntownego jej przeprowadzenia wydał minister oświaty odnośny reskrypt. (Przeciągłe oklaski).

Paryż 11 stycznia. Senat wybrał ponownie Leoryera swoim przewodniczącym, a wiceprezydentami wybrał: Humberta, Magnina i Challemel-Lucoura. Jutro nastąpi wybór czwartego wiceprezydenta. W Izbie deputowanych miał patrjotyczną mowę Meline i w niej w obec obchodu stuletniej rocznicy wielkiej rewolucji przemawiał za polityką uspokojenia.

Rzym 11 stycznia. Izby zwołane zostały na dzień 28 stycznia. Król zatwierdził wybór prezydjum w senacie. Konsystorz odbędzie się prawdopodobnie dopiero w Lutym.

Berlin 11 stycznia. Kanclerz przybył wczoraj o godzinie 9¼ wieczorem.

Petersburg 11 stycznia. Akademja umiejętności wybrała dr. Edmunda Mojsisovicsa z Wiednia i prof. Konstantyna Jireczka z Pragi członkami korespondującymi.

Wiedeń 11 stycznia. Arcyks. Stefanja przybyła tu przed południem z Abbazji.

Konferencja wojskowa pod przewodnictwem arcyks. Albrechta odbywała przed południem dalsze swe obrady.

Przyjechali do Lwowa

11 stycznia 1889.

Hotel Żorża: K. Rakowski z Polski. F. Jędrzejowicz z Żurawiec. M. Komarnicki z Jarosławia. S. Kisielewski z Słupca.

Hotel Europejski: R. hr. Czosnowski z Wołynia. Adam baron Horoch z Wrzaw. H. Mierzeński z Podola rosyjskiego. E. Minster z Kałusza.

Hotel Langa: Ed. Łoziński z Potoka. A. Ligęza z Magerowa. W. Borzemski z Knisioła. L. Steiner z Wiednia. J. Jeremias z Poznania. L Borowicz z Monina.

Hotel Angielski: K. Bartoszewski z Jarosławia. H. Karczewski z Opolska. Z. Wiśniewski z Hujcza. S. Komarnicki z Rymanowa. C. Łukasiewicz z Mszanca.

Z zbożowych targów.

11 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6 40—7 30	6 25—7.20	6 10—7.10	6·85—7.40
Żyto	5.80—5 7	5.10—5.35	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6 50	5 20—6.50	5.——6.75
Owies	5.50—6.—	5.25—5 85	5.16—5.75	5.——5.80
Groch	6 50 10.—	6 — 10 —	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5.25 5 7	5 —— 5 60	5.——5.50	4.10—4.80
Rzepak	13.—13.60	12 80 13 40	12 70 13 40	10.—11.15
Lnianka	—.——	—.——	—.——	—.——
Konic. czer.	50.—60 —	48 —59 —	50.— 60—	55 —48 —
Konic. biała	45.—56 —	45 — 56 —	37.—53.—	31.— 35 —
Konic. szwed	—.——	—.——	—.——	—.——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11. stycznia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	310 90	Węg. kolej półn. wschodn.	178·50
Alpiny	47·60	Wiedeńskie losy kom.	141·50
Kredyty węg.	313·25	Akcje tyton.	108·75
Anglobanki	122·80	Gal. obl. indem.	104·25
Uniony	221·50	Elbethale	200·—
Ludwiki	207·75	Länderbanki	226·—
Nordbahny	247·50	Renta zł. węg.	101·67
Lombardy	101·75	Bankvereiny	104·75
Losy tureckie	22·25	Renta węg. pap.	93 60
Staatsbahny	260·25	Ruble	1·26½
Czerniowieckie	220·25		

Usposobienie wzmocnione.

Lwów. Z Izdy handlowej 11 stycznia 1889

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł m k	206 50	209 75
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w a	218 —	221 50
Banku hip. galic. 200 zł w a	284 —	288 —
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n	99 90	101 —
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	95 35	96 35
Tow kred galic. 5 „ „ „	102 —	103 —
„ „ „ 5 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 4 „ „ „	102 —	103 —
„ „ „ 5 „ „ „	92 60	93 60
„ „ „ 4½% „ „	97 25	98 25
„ „ „ 4% „ „	91 50	92 50
3. Listy dłużne za 100 złr		
G Z. kr. wł. d) 6% 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5% 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 75	104 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	94 —	95 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Dukat cesarski	5.67	5.77
Napoleondor	9.54	9.64
Półimperjał rosyjski	9 86	9 96
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·25—	1·27—
100 marek niemieckich	59 —	60·—

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

3)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Nagle wielka łódź żaglowa, kierowana przez czterech czy pięciu majtków podejrzanej miny, wyglądających na cudzoziemców, zbliżyła się do szalupy, i rozmowa bardzo ożywiona, lecz niezrozumiała dla strażników rozpoczęła się pomiędzy tymi majtkami, a dwoma czy trzema z galerników.

Na rozkaz dany przez dozorców, aby wiosłowali w milczeniu, ci ostatni odpowiedzieli szyderczym śmiechem.

Od szyderstwa, przeszli do gróźb, a od gróźb na drogę czynu.

Oparci o tylny burt szalupy, strażnicy widzieli się zmuszeni użyć broni, i dwaj galernicy śmiertelnie ranni stoczyli się w morze.

Natychmiast część załogi rzuciła się na nieszczęśliwych strażników i po zbiciu ich i skopaniu nogami, wyrzucili ich z szalupy do morza.

Po dokonaniu tej zbrodni, pięciu galerników wskoczyło na łódź, która zbliżyła się do szalupy i wkótce w oczach wszystkich zniknęła wśród niezliczonych statków tłoczących się w przystani.

Trzej pozostali przy życiu galernicy, którym już nie wiele pozostało do odcierpienia kary, a tym sposobem nie mogący myśleć o ucieczce, wyłowili z wody strażników, nawpół umarłych, z których jeden po kilku minutach oddał ostatnie tchnienie; poczem wziąwszy wiosła, powrócili do portu bardzo wolno, tak aby dać swym eks-towarzyszom czas konieczny do omylenia pierwszych poszukiwań.

Jak tylko straszna ta wiadomość doszła do kogo należało, alarmowe działo poczęło grzmieć, siejąc postrach wśród mieszkańców wsi. Chłopi bowiem z okolicy Brestu, Rochefortu i Tulonu, więcej nierównie obawiają się zbiegłego galernika, aniżeli wilka lub psa wściekłego! — I przyznać jesteśmy zmuszeni, że mają w tem wiele słuszności.

Można więc mieć wyobrażenie jaki strach wywarło owe pięć strzałów, oznajmiających, że aż pięciu wcielonych szatanów, jednocześnie zdołało zerwać łańcuchy.

Porucznik skoro dowiedział się o tych szczegółach, które stawiliśmy przed oczy czytelnika, w dalszym ciągu zadawał pytania na które brygadjer czuł się w obowiązku odpowiadać z niewyczerpaną uprzejmością i bezprzykładną rozwlekłością.

Dowiedział się, że uzbrojone bandy chłopów, które widział biegnące przez pola, były to oddziały wiejskie, z zapałem przedsiębiorący obławę na galerników, w podwójnym celu: uwolnienia kraju od tak niebezpiecznych włóczęgów, oraz zyskania premium dość znacznego, wypłacanego przez administrację galer, temu który dostawi żywego lub umarłego, zbiegłego galernika.

— A czy posiadają już — zapytał młody człowiek — rysopisy tych pięciu łotrów?...

— Tak jest, panie poruczniku, a towarzysz mój i ja, udajemy się właśnie połączyć się z brygadą sąsiedniej żandarmerji, ponieważ należymy do żandarmerji Tulonu; w tym jedynym celu aby jej zakomunikować, według rozkazu, rysopisy powyżej wzmiankowane..., a nawet ponieważ pozostaje mi jeden egzemplarz dla mojej osobistej wiadomości, jeżeli pan porucznik uczuwa ciekawość obznajmienia się bliższego, oto jest...

Mówiąc te słowa, brygadjer wyjął ze skrzydeł swego kapelusza papier i podał go młodemu oficerowi.

Ten ostatni przeczytał co następuje:

„Tomasz Bondois; morderca (ciężkie roboty na całe życie), — lat czterdzieści ośm, — nos zakrzywiony, włosy siwiejące, wzrost wyższy od średniego, blizna na wierzchniej wardze. — Niebezpieczny.

„Piotr Farric; — dwa razy mordercą (ciężkie roboty na całe życie), lat pięćdziesiąt, — nos spłaszczony — ślepy na lewe oko, włosy siwe kędzierzawe, — mały i gruby. — Bardzo niebezpieczny.

„Wincenty Jarry; — morderca, — (dwadzieścia lat ciężkich robót), — lat trzydzieści dwa, twarz czerwona, — włosy bląd — oczy niebieskie — na swój wiek wygląda bardzo młodo.— Niebezpieczny...

„Jan Espareil; — morderca, (ciężkie roboty na całe życie), — wieku lat sześćdziesiąt — chudość nadzwyczajna, siła niezwykła, — wzrost wysoki, — białe włosy, — szeroka blizna na czole, druga blizna na lewym policzku — Bardzo niebezpieczny.

„Piotr Caboul; — morderca, — (dwadzieścia jeden lat ciężkich robót), — lat dwadzieścia ośm, mały, — blondyn, bez zarostu,— twarz kobieca. — Niebezpieczny.“

— Ależ, — rzekł młody człowiek uśmiechając się i oddając papier z rysopisami brygadjerowi, — jak się zdaje, mniej więcej wszyscy ci zbóje, okropnie są niebezpieczni!!

— Podzielam pańską opinję panie poruczniku, — są to skończone łotry, gorsi od dzikich zwierząt w lesie i czarniejsi jak dusza szatana!! Najlepszy z tej chałastry potnie panu ludzkie stworzenie, bez kłopotu, na cztery części, dla tego aby mu zabrać piętnaście sous i to z taką naturalnością, jak gdybym ja gwizknął kieliszek wódki, uczciwszy uszy pana porucznika.

— Czy sądzisz, że zostaną schwytani?

— Co do tego nie ma cienia nawet wątpliwości w moim umyśle... Na czterdziestu dziewięciu zbiegłych galerników, chwytają, w ogólności czterdziestu ośmiu i to najpóźniej we dwa dni po ucieczce. — Bo galernik, widzi pan porucznik, choćby nałożył na siebie ubranie uczciwego człowieka, ci co mają w tych rzeczach doświadczenie, zwietrzą go zawsze o piętnaście choćby kroków.

— A chłopi, czy znają się na tem?

— Tak formalnie, jak gdyby ktoś powiedział, że pies myśliwski, który otrzymał edukację, rozróżni zająca od kocicy.

— A kiedy napotkają galerników podczas obławy, co wtedy czynią?

— Do licha, panie poruczniku, niepodobna żeby pan nie znał przysłowia: „Miłosierdzie dobrze zrozumiane rozpoczyna się od siebie samego,“ i to drugie: „Trzeba schrupać wilka, z obawy, aby wilk kiedykolwiek i gdziekolwiek nas samych nie schrupał...

— Tak, tak..., — rzekł młody człowiek śmiejąc się, — znam te aksjomata.

— A więc — mówił dalej brygadjer, — chłopi stosownie postępują w tej rzeczy... używają rąk, wideł i kos, przez ostrożność, aż dopóki galernik nie przestanie się ruszać...

— To znaczy, że ich zabijają?...

— To się zdarzało w niejednej okoliczności; — lecz zdarza się także, że galernik nie jest na dobre zabity, i może jeszcze przyjść do siebie...— Zresztą galernik, któremu raz uciec się udało, próbuje zawsze poraz drugi, a skoro tylko te wcielone djabły wyrwą się na wolność, korzystają z niej, aby mordować, rabować, palić i tam dalej!

Rozmowa ta przedłużała się jeszcze kilka minut pomiędzy porucznikiem piechoty a brygadjerem; poczem ten ostatni, oddawszy znowu ukłon wojskowy, dał koniowi ostrogę i wraz z swym towarzyszem pogalopował ku miastu, w którego bramach wkrótce obadwaj znikli.

Młody człowiek jechał dalej w tym samym kierunku, i przechodził w myśli wszystko co słyszał o zbiegłych galernikach.

W miejscu, w którem się znajdował, droga była zagłębioną, a brzegi jej wznosiły się na kilka stóp wysokości i uwieńczone były żywopłotem. Jednem słowem było to miejsce bardzo wygodne do zasadzki.

— Jeżeli, — myślał oficer, — jeden z tych bandytów, którzy za piętnaście sous krają człowieka na cztery części, rzuciłby się z poza tego płotu, aby obedrzeć mnie z munduru — i trochę pieniędzy, które mam w kieszeni, pozycja moja byłaby dość ambarasującą.

— I machinalnie obejrzał kurki pistoletów, znajdujących się w olstrach przytwierdzonych do siodła.

Była to rozsądna lecz zbyteczna ostrożność.

Jedyne to miejsce przedstawiające jakieś niebezpieczeństwo, zostało wkrótce przebyte.

Wyniosłości zrównały się, — płotów więcej nie było i z wysokości płaskowzgórza, na które wjechał młodzieniec, ujrzał w niewielkiej odległości u swych stóp Tulon z jego białemi domami tłoczącemi się u brzegu niebieskich fal Śródziemnego morza, podczas gdy cośkolwiek dalej przystań pokryta statkami, przedstawiała widok prawdziwie imponujący.

— Tej wspaniałej dekoracji, brak tylko, — mówił do siebie porucznik, — promienia słonecznego... Potok światła spadający z nieba, dopełniłby piękności tego cudownego obrazu.

Lecz słońce się nie ukazało, natomiast mgła coraz gęstsza, tak rzadko zdarzająca się na brzegach Prowancji, opadła na morze, i wkrótce zaledwie było można rozróżnić wielkie okręta, majestatycznie kołyszące się, i podnoszone w regularnem tempie, przez krótkie i szybkie fale.

Nareszcie porucznik wjechał do miasta.

Wyjął z kieszeni papier z adresem domu, do którego miał odprowadzić wynajętego podjezdka.

Odszukał ten dom nie bez trudu, pierwszy raz bowiem w życiu znajdował się w Tulonie. — Pozbywszy się konia, wyjąwszy z olster siodła pistolety własnością jego będące i włożeniu ich w kieszenie poszedł w stronę wybrzeża, aby się przyjrzeć tym niezmiernym przygotowaniom do wyprawy algierskiej, o których wspominaliśmy w poprzednim rozdziale.

Po dwóch godzinach spędzonych na zadowolnieniu swej ciekawości, młody człowiek powrócił do środka miasta, a poczuwszy ogromny apetyt, wszedł do wiejskiej Kawiarni-Restauracji, dobrze się przedstawiającej, na jednej z głównych ulic miasta.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.